**CENA EGZEMPLARZA**

| | |
|---|---|
| w W. Brytanii | 1 sh. |
| w Austrii | 1.50 Sch. |
| w Belgii | 5 fr. b. |
| we Francji | 25 fr. fr. |
| w Holandii | 40 cent. |
| w Niemczech | 50 Pf. |
| w Portugalii | 2 esc. |
| w Szwajcarii | 40 rp. |
| w Szwecji | 75 öre |
| we Włoszech | 40 lir. |
| w Brazylii | 3.5 Cr. |
| w Australii | A1sh 3d |
| w Argentynie | 1 peso |
| w Kanadzie | 15 cent. |
| w Libanie | 50 P.L. |
| w Stanach Zjedn. | 15 cent. |

„WHITE EAGLE" Registered at the G.P.O. as a newspaper. March 18th 1950. Price 1 sh.

# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK X SOBOTA, 18 MARCA 1950 R. NR 11 (402)

**W 402. NUMERZE:**

**Ruchy Ch. Społ. a chwila obecna** — St. Sopicki
**Budżet i kontrola publiczna** — mowa premiera T. Tomaszewskiego
**Rozdroża twórczości muzycznej w kraju** — H. Jankowska
**Fabrykanci beznadziejności** — St. Klinga
**Zniweczony cel manifestacji jałtańskiej** — J. Białasiewicz
**Bankructwo czeskiego moskalofilstwa** — Scrutator
**Co robić? Gdzie i za co jechać?** — T. Sypniewski
**Konspiratorka** (powieść) — Z. Marynowski

# ZBLIŻENIE FRANCUSKO - BRYTYJSKIE

*(WYDARZENIA I UWAGI)*

Przyjęcie prezydenta Auriola w Londynie odbyło się z niebywałem przepychem, przy zastosowaniu starego ceremoniału. Mieszkańcy Londynu mogli oglądać w ciągu paru dni wspaniale wyreżyserowane widowiska, słuchać huku armatnich salw i dźwięku farfar, patrzeć na pozłociste karoce, szeregi jeźdźców w kolorowych mundurach i błyszczących zbrojach, cisnąć się tłumnie przed pałacami, gdzie odbywały się wytworne uczty i gdzie przy kielichach wygłaszano bankietowe mowy, niby swobodne, a jednak wypolerowane do doskonałości, w których każde słowo zostało zważone.

## POZŁOCISTE KAROCE I TAJNA DYPLOMACJA

Nie należy traktować ceremoniału przyjęcia za gest bez znaczenia. Te armatnie salwy, złote karoce i kolorowo ubrani jeźdźcy nie istnieją dla uciechy i przyjemności aktorów widowiska: królów, ministrów i generałów. Poza jednostkami wybitnie próżnymi, to wszystko najprawdopodobniej męczy ich i nudzi. Widowisko, jak sama nazwa wskazuje, robi się dla widzów. Wspaniały ceremoniał przyjęcia Prezydenta Auriola był robiony po to, by oddziałać na wyobraźnię tłumów, wywołać wrażenie, że dzieje się coś bardzo ważnego i przygotować tą drogą wśród ludzkich mas po obu stronach kanału La Manche odpowiedni klimat uczuciowy, potrzebny do przyjęcia politycznych decyzji, które nastąpią w jakiś czas po uroczystej wizycie.

Po wielu rozczarowaniach i niepowodzeniach, które wynikły z prób stosowania w międzynarodowym życiu amerykańskiego ideału otwartej dyplomacji, jesteśmy dzisiaj znowu świadkami powrotu do dyplomacji tajnej. Uroczyste przyjęcia, bankiety i kawalkady były nieodłączne od epoki tajnej dyplomacji. Były one zewnętrzną fasadą, przeznaczoną na widok publiczny, a rozmowy, kłótnie i targi odbywały się w zaciszu gabinetów. Dyplomacja jawna, odsłaniając wnętrza dyplomatycznej kuchni, nie tylko pozbawiła świat efektownych widowisk, ale pokazała mu w dodatku wiele rzeczy wcale niepięknych i niebudujących.

Zgodnie z zasadami tajnej dyplomacji bardzo mało zostało dotąd powiedziane wyraźnie, jaki jest konkretny cel francusko-brytyjskiego zbliżenia, oprócz twierdzeń, że to zbliżenie jest konieczne dla dobra obu zainteresowanych narodów Europy, światowego pokoju itp. Faktem istotnym i wymagającym zastanowienia jest samo zbliżenie i zacieśnienie współpracy między Francją i W. Brytanią, pomimo istnienia umów szerszych, w których oba te państwa biorą udział, jak Pakt Brukselski i Pakt Atlantycki.

## TOASTY

Zastanówmy się naprzód nad słowami, zanim przejdziemy do faktów. Król Jerzy VI powiedział w swej mowie, że patrzy on w przyszłość, oczekując dalszego rozwoju tych nowych wzajemnych stosunków, jakie powstały w ostatnich latach między Francją i Wielką Brytanią, które to kraje zostały połączone „więzami ciaśniejszymi, niż jakikolwiek formalny sojusz." Prezydent Auriol nawiązał w swojej odpowiedzi do niektórych faktów historycznych z zakresu poprzedniej francusko-brytyjskiej współpracy. „Nie zapominamy — powiedział — i nigdy nie zapomnimy tego lata 1940 roku, kiedy my, wierni naszemu honorowi i słowu, danemu Polsce, zostaliśmy niemal śmiertelnie zranieni na pierwszej linii frontu wolności... Nie zapomnimy tych długich i bolesnych godzin, kiedy cała Francja, uciśniona i umęczona, przygotowywała się w ukryciu do jutrzejszego uwolnienia, słuchając nieustraszonego głosu Winstona Churchilla, ciskającego wrogowi prawie że bezrozumne wyzwanie zjednoczonej Brytanii. Potem słuchaliśmy też wołania Karola de Gaulle, który, wzbudził opór naszego narodu i utrzymał nasz udział w walce i jej zaszczytach."

Przytoczyliśmy ten dłuższy ustęp między innymi i dlatego, że odczuwamy jakby cień satysfakcji, że na uroczystościach brytyjsko - francuskich Prezydent Francji uznał za potrzebne wzmiankować imię Polski, przypominając światu naszą łączność z zachodnią Europą i dając w ten sposób świadectwo tej prawdzie. Z wewnętrzno-francuskiego punktu widzenia jest interesujące, że Prezydent Auriol, który jest socjalistą, podkreślił wobec świata zasługi gen. de Gaulle w walce o wolność i honor Francji. Potem nawiązał on do przytoczonego powyżej ustępu z mowy Króla Jerzego VI, i z naciskiem powracał kilkakrotnie do tematu zacieśnienia brytyjsko - francuskiej współpracy, stwierdzając w końcu: „Jestem przekonany, że szczęście i pokój narodów świata zależą w szerokim zakresie od naszego zdecydowania, aby działać wspólnie. Ten wspaniały dzień dał mi pewność, że ta wielka nadzieja nas nie zawiedzie".

## ROZMOWY MINISTRÓW

Głowy konstytucyjnych państw nie prowadzą polityki, więc w streszczonych powyżej przemówieniach zagadnienia polityczne zostały tylko ogólnie naszkicowane i to w formie literackiej, apelującej do uczuć i wyobraźni. Wiadomości o rozmowach ministrów spraw zagranicznych — pp. Bevina i Schumana — zawierają już nieco szczegółów, dających podstawę do wnioskowania o przyczynach i celach francusko-brytyjskiego zbliżenia. Te przyczyny i cele nie leżą oczywiście w zakresie stosunku obu tych państw do Rosji, gdyż te zagadnienia są rozstrzygane w ramach paktów znacznie szerszych. Najściślejszy sojusz franko-brytyjski byłby w stosunku do zagadnień sowieckiej ekspansji narzędziem sam w sobie bezsilnym. Tematy rozmów franko-brytyjskich obejmują, wedle ogłoszonych informacji, sprawy gospodarczej odbudowy Europy oraz powstrzymywania naporu komunizmu w Azji. Ministrowie, jak donosi **„Times,"** nie będą zawierać obecnie żadnych porozumień, lecz tylko poinformują się wzajemnie o swych poglądach i stanowiskach przed szerszymi międzynarodowymi rozmowami.

## ZGODNE WSPÓŁDZIAŁANIE WOBEC WASZYNGTONU

Te szersze międzynarodowe rozmowy mają dotyczyć dalszej amerykańskiej pomocy gospodarczej dla Europy, polityki walutowej krajów europejskich oraz wykonywania Paktu Atlantyckiego. W szczególności zaś przewidywane są w kwietniu lub na początku maja rozmowy ministrów spraw zagranicznych Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. W tych warunkach staje się więc widoczne, że Francja i W. Brytania chcą porozumieć się i uzgodnić swe stanowiska przed rozmowami ze St. Zjednoczonymi.

Zgodne współdziałanie Francji i W. Brytanii w stosunku do Stanów Zjednoczonych spowoduje zmianę w układzie sił wewnątrz zachodniego obozu. Dotychczas mieliśmy stale do czynienia raczej ze zgodnym współdziałaniem brytyjsko-amerykańskim, w wyniku którego narody Zachodniej Europy musiały z reguły przyjmować postanowienia dwu najsilniejszych członów zachodniego obozu, nie mając prawie że zupełnie wpływu na kształtowanie tych postanowień. Wystarczy przypomnieć amerykańsko-brytyjsko-kanadyjskie rozmowy w lecie ubiegłego roku, które poprzedziły dewaluację funta, co wywołało falę niezadowolenia w całej zachodniej Europie, a szczególnie we Francji, żeby sobie uświadomić istotę i znaczenie tego nowego układu wewnątrz zachodniego świata.

## WZROSŁO ZNACZENIE FRANCJI

Pragnienie ze strony francuskiej ściślejszej współpracy z W. Brytanią nie wymaga chyba tłumaczenia i uzasadniania. Zmiana polityki jest w tym wypadku po stronie W. Brytanii. Powodów do dokonania tej zmiany jest kilka. Po pierwsze Francja w znacznym stopniu odbudowała się gospodarczo i wykazała wzmożoną ostatnio determinację i odwagę w zwalczaniu komunizmu. Dzięki tym faktom Francja stała się bardziej wartościowym i pewnym partnerem, niż była nim np. dwa lata temu. W sprawie tak istotnej, jak polityka w stosunku do Niemiec, Francja i Wielka Brytania mają między sobą o wiele więcej wspólnych interesów, niż każda z nich z osobna ma z Amerykanami. Sprawa Niemiec jest najważniejszym zagadnieniem politycznym w Europie i uzgodnienie polityki dotyczącej Niemiec stwarza podstawę do uzgodnienia całej polityki na terenie Europy. W. Brytania widzi nadal w Niemczech gospodarczego rywala i w przeciwieństwie do okresu po pierwszej wojnie światowej „stawia" na Francję, jako na partnera w Europie a nie ufa Niemcom. W Azji Francja broni z uporem swej pozycji w Indochinach. Okupacja Indochin przez Japonię w 1942 roku przesądziła o upadku Singapore i utracie przez W. Brytanię Malajów. W.Brytania jest więc żywotnie zainteresowana w podtrzymywaniu Francji na tym terenie. Stanowisko St. Zjednoczonych w tej sprawie nie jest jeszcze dostatecznie jasne i jego wyjaśnienie w kierunku udzielenia Francji materialnej pomocy w walce o Indochiny leży w interesie również i Wielkiej Brytanii.

## I WZMOGŁY SIĘ RÓŻNICE ZDAŃ POMIĘDZY LONDYNEM I WASZYNGTONEM

Ponadto między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi zarysowało się ostatnio sporo różnic w poglądach na sprawy polityczne i gospodarcze. Amerykanie np. odmówili udzielenia Wielkiej Brytanii pomocy w utrzymaniu Hong-Kongu, a równocześnie domagają się od Brytyjczyków niektórych posunięć, które wywołałyby stan ostrego zadrażnienia między Wielką Brytanią a komunistycznymi Chinami. W sprawach gospodarczych zaognił się spór dotyczący dostaw nafty. Wielka Brytania postanowiła zaprzestać zakupów nafty od amerykańskich firm, bo za te dostawy trzeba płacić dolarami, a Wielka Brytania ma dość nafty z własnych źródeł, nie wymagających wydatku dolarów. Amerykańskie sfery naftowe, bardzo wpływowe politycznie, domagają się zmniejszenia dla W. Brytanii przydziału dolarów w ramach Planu Marshalla. Wreszcie Wielka Brytania nie chce się zgodzić na proponowany przez Amerykanów system dokonywania rozrachunków między europejskimi krajami z tytułu wymiany handlowej.

Nowe porozumienie franko-brytyjskie stwarza instrument, przy pomocy którego Francja i Wielka Brytania będą mogły stawiać wspólny opór przeciw niektórym amerykańskim wymaganiom oraz wywierać wspólne naciski w celu uzyskiwania bardziej dogodnych dla siebie politycznych decyzji. Porozumienie to jest dalszym krokiem w rozwoju na świecie procesów politycznych, na które zwracaliśmy w przeszłości uwagę, pisząc o upadku autorytetu i wpływów wielkich mocarstw, oraz o podnoszeniu głowy przez Europę. Trzeba jednak w tym wypadku odpowiedzieć na pytanie, co to jest Europa w sensie politycznym. Szesnaście wolnych krajów europejskich, korzystających z pomocy amerykańskiej, nie stanowi politycznej całości i nie przemawia jednym głosem. St. Zjednoczone wywierają od dawna nacisk w kierunku uzyskania pewnego rodzaju zjednoczenia tych wszystkich krajów. Dziś otrzymują one odpowiedź, że jedność europejska powinna być zbudowana na fundamencie jedności brytyjsko - francuskiej z pozostawieniem Niemiec na drugim planie. Powyższa odpowiedź ma m.in. i taki polityczny sens, że w Europie powstaje przeciwwaga dla odradzających się Niemiec. Przeciwwaga ta umożliwi przyjęcie Niemiec do Rady Europejskiej bez stwarzania niebezpieczeństwa zdobycia przez Niemcy pozycji przeważającej na kontynencie Europy.

Wpływ francusko-brytyjskiego porozumienia na dalsze kształtowanie losów Niemiec jest zagadnieniem interesującym nas najbardziej bezpośrednio. Z punktu widzenia całej sytuacji międzynarodowej porozumienie to jest tylko przegrupowaniem sił i wpływów wewnątrz zachodniego obozu. Zmiany w układzie sił na świecie ono nie stanowi. Taką zmianą mogła by być chyba tylko całkowita unia państwowa Francji i Wielkiej Brytanii. W tym wypadku bowiem mogłaby powstać na świecie rzeczywista „trzecia siła," trzecie mocarstwo światowe o dostatecznie wielkich zasobach i rozległych możliwościach działania. Może dlatego p. Adenauer rzucił, jak powiedział „mimochodem" myśl o zjednoczeniu narodu niemieckiego i francuskiego w jedno państwo z pozostawieniem wszakże Zagłębia Saary przy Niemczech. Ten próbny balon niemiecki zbiegł się dziwnie z wizytą francuską w Londynie. (S.K.)

# SKARB NARODOWY

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

Prace organizacyjne nad powołaniem Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię dobiegają końca. Przewiduje się, że już w najbliższych dniach Komisja ta zostanie uformowana i rozpocznie działalność. Jednym z pierwszych działań Komisji będzie powołanie delegatur miejscowych i sieci mężów zaufania, którzy zorganizują w każdym ośrodku polskim regularną akcję powszechnego dobrowolnego opodatkowania się na Skarb Narodowy.

Niezależnie od tego, już w bieżącym tygodniu wszystkie organizacje społeczne na terenie W Brytanii, które zgłosiły gotowość współpracy z akcją Skarbu, otrzymają legitymacje Skarbu Narodowego, celem zaopatrzenia w te legitymacje swych członków. Główna Komisja Skarbu Narodowego zwraca się do wszystkich wspomnianych organizacji z prośbą o podanie dokładnego zapotrzebowania ilości legitymacji.

Z różnych terenów napływają wiadomości o gotowości czynnej współpracy szerokich kół w akcji Skarbu Narodowego, a w ośrodku polskim w Ingolstadt w Niemczech, odbyło się zebranie działaczy społecznych z terenu strefy amerykańskiej Niemiec, na którym uchwalono co następuje:

„Zebrani w Ingolstadt: Prezesi Rad Obozowych i Kierownicy Ośrodków Polskich z terenu strefy amerykańskiej Niemiec, członkowie Prezydium Zjednoczenia Polskiego, przedstawiciele Zrzeszeń Ośrodków Polskich,, Polacy Oficerowie Łącznikowi do IRO oraz Kierownicy Obwodów Szkolnych, zgłaszają gotowość wzięcia czynnego udziału w akcji na rzecz Skarbu Narodowego, zarządzonej przez legalne władze Rzeczypospolitej Polskiej".

Uchwała Rady Stowarzyszenia Samopomoc Lotnicza (o której już wspomniano w poprzednim komunikacie) brzmi jak następuje:

„W związku z listem gen. W. Andersa, przewodniczącego Głównej Komisji Skarbu Narodowego, zawiadamiającym o wydaniu dekretu Prezydenta RP z dn. 14 października 1949, o utworzeniu Skarbu Narodowego, Rada Stowarzyszenia Samopomoc Lotnicza popiera ideę Skarbu Narodowego i zachęca wszystkich członków Samopomocy Lotniczej do gotowości świadczenia na rzecz Skarbu Narodowego. Rada uchwala wyasygnowanie kwoty £50 na rzecz Skarbu Narodowego".

Akcja samorzutnych wpłat na Skarb trwa nieprzerwanie w dalszym ciągu. Na adres Głównej Komisji Skarbu Narodowego — 74, Cornwall Gardens, London, S.W.7, tel. WEStern 8324 — wpływają codziennie przekazy, czeki itd. z różnych skupisk polskich.

# TYPOWE ŁAJDACTWO KOMUNISTYCZNE

Od pewnego czasu prasa reżymowo-komunistyczna w krajach zachod. w Europie i Ameryce zajmuje się żywo naszym pismem. Nie ma niemal dnia, by np. reżymowa **„Gazeta Polska"** wychodząca we Francji nie poświęciła nam uwagi. Uwagi te polegają niemal zawsze na przeinaczeniu naszych słów, na wyrywaniu z tekstu artykułu takiego czy innego zdania, które następnie przekręcone służy do przedstawiania nas w świetle fałszywym i rzucania na nas najbardziej łajdackich oszczerstw.

Metody te udoskonaliła prasa reżymowa wychodząca w Ameryce Południowej. Od czytelników i przyjaciół „Orła Białego" otrzymaliśmy ostatnio numery pism reżymowych wychodzących w Brazylii i Argentynie z napaściami na „Orła Białego." M.in. przysłano nam wycinek z artykułem „Orzeł Biały czy Czarny" zamieszczony w piśmie reżymowym w Brazylii **„Siewca"** w dniu 26 lutego br. Czytelnik tego pisma mógł się z tego artykułu dowiedzieć ni mniej ni więcej, że „Orzeł Biały" w nr. 51 (z dnia 17 grudnia 1949 r.) napisał artykuł wychwalający Niemców pod niebiosa, a wymyślający Polakom. Dosłownie.

Co się okazało? Istotnie w nr. 51 (389) „Orła Białego" ukazał się artykuł p. S.Z. p.n. „Czy tak myśli naród niemiecki?" Artykuł zawierał streszczenie argumentacji i wyjątki z pisma niemieckiego „Die Stimme der Vertriebenen" („Głos wydalonych"), czyli Niemców wschodnich, którzy znaleźli się w zachodnich Niemczech. Pismo to zieje nienawiścią do wszystkiego co polskie, i wypisuje o Polakach niestworzone bzdury, obrzuca ich napaściami, a jednocześnie rozwija plan powrotu Niemiec na ich dawne podbite obszary na Wschodzie. Dlatego zwalcza nawet Traktat Wersalski, jako rzekomą przyczynę wszystkich niemieckich „błędów." Autor artykułu chciał uświadomić opinii polskiej, co wypisuje się o Polsce w obecnych demokratycznych Niemczech.

Otóż komuniści w Brazylii i Argentynie całą argumentację oraz słowa: „Die Stimme der Vertriebenen" włożyli po prostu w nasze usta i to co pisało pismo pan - germanistyczne podsunęli „Orłowi Białemu," dodając oczywiście, że wszystko uczyniliśmy to na rozkaz „b. oficera pruskiego Andersa"... A „Anders ma miękkie serce, chętnie pomoże w naprawianiu krzywd wyrządzonych dobrym Niemcom przez niedobrych Polaków, chętnie poprze zrozumiałe i usprawiedliwione przez „Orła" marzenia rewizjonistyczne.... Cóż, przyszłych pod-komendnych Andersa już dziś musi „Orzeł Biały" chwalić. Tylko, że w czasie tej roboty londyński „Orzeł Biały" zaczyna coraz bardziej czernić i upodabniać się do niemieckiego."

Wypisując te idiotyczne oszczerstwa, komuniści musieli oczywiście celowo pominąć niedwuznaczne zakończenie artykułu „Orła Białego," artykułu rzekomo germanofilskiego. Kończył się bowiem w ten sposób:

„Oto wiązanka myśli zaprodukowana niedawno w czasopiśmie „Die Stimme der Vertriebenen." Powie ktoś, że ten głos nie odzwierciedla poglądów narodu niemieckiego. Być może, ale napewno odzwierciedla jego niewygasłe tęsknoty przepojone duchem nacjonalizmu, nienawiści, odwetu i wiary, że przyszła Europa będzie rządzona przez Niemcy."

To zakończenie woleli komuniści opuścić, było bowiem sprzeczne również z tą atmosferą „przyjaźni" polsko-niemieckiej w zabarwieniu komunistycznym, którą reżymowcy szerzą obecnie w kraju i na emigracji. Reżymowa prasa komunistyczna w Brazylii i Argentynie nie wie również o tym, że komunistyczny „Daily Worker" musiał już odwołać kłamstwa pisane o gen. Andersie i za szerzenie ich generała przeprosić. Brnie dlatego dalej w oszczerstwach. Czego zresztą można wymagać od komunistów?

**UWAGA PRENUMERATORZY „ORŁA BIAŁEGO"! Na miesiąc marzec przewidziana została premia dla każdego stałego prenumeratora w postaci książki Jacka BRZEZINY pt.„Towarzysz Nr 103". Przypominamy o konieczności nadesłania opłaty manipulacyjnej w wys. 1/- na adres wydawnictwa w Wielkiej Brytanii. W innych krajach opłaty manipulacyjne w wysokości ustalonej należy przesyłać na ręce przedstawiciela „Orła Białego".**

STANISŁAW SOPICKI

# RUCHY CH. SPOŁ. A CHWILA OBECNA

Od p. Stanisława Sopickiego, b. ministra i prezesa Klubu Chrz.-Demokratycznego, otrzymaliśmy następujące uwagi, które wiążą się z dyskusją polityczną, prowadzoną na naszych łamach.

**Red.**

W powojennej Europie ruch chrześcijańsko-demokratyczny stał się jednym z najsilniejszych. Po pierwszej wojnie światowej też odgrywał dużą rolę, ale nie tak doniosłą. Teraz natomiast ma głos niemal decydujący, jeśli chodzi o nieujarzmioną część kontynentu europejskiego. Włochy, Austria, Francja, Niemcy, Belgia — wszystkie te kraje mają chrześcijańskich demokratów na czele rządu. W Holandii mają oni również stanowisko kluczowe.

Różne są nazwy i formy tego ruchu w poszczególnych państwach. Zazwyczaj nazywa się on chrześcijańskim, ale gdzie indziej podkreśla wyraźnie swą katolickość. Drugi przymiotnik to najczęściej: demokratyczny, ludowy lub społeczny. Co do ideologii, to wszystkie partie tego typu walczą o:

1) przestrzeganie zasad etyki chrześcijańskiej zarówno w życiu prywatnym, jak zbiorowym;

2) wielkie reformy gospodarcze-społeczne w drodze prawnej.

Oczywiście można odnaleźć więcej wspólnych zasad. Gdy w czasie minionej wojny powstała w Londynie International Christian Democratic Union, to w statucie umieszczono siedem zasad programowych. Mówiły one o prymacie etyki, poszanowaniu osobowości, o wolności i potrzebie równowagi między władzą a wolnością, o systemie demokratycznym opartym na wolnym parlamencie, o prawach narodów i mniejszości do swobodnego rozwoju, o konieczności współpracy międzynarodowej i wreszcie o współzależności wszystkich ludów i wynikającej stąd konieczności usuwania różnego rodzaju barier.

W okresie między dwiema wojnami najcięższe ciosy spadły na ruch chrześcijańsko-demokratyczny z rąk nacjonalistycznych dyktatorów. Tak było we Włoszech, Niemczech i na Litwie. Ale niewątpliwie ruch ten byłby mimo wszystko silniej wpłynął na losy Europy, gdyby jego przywódcy wykazali więcej zdolności i energii oraz ducha bojowego i gdyby pociągnął więcej młodzieży.

Polskim odpowiednikiem ruchu chrześcijańsko-demokratycznego jest Stronnictwo Pracy, utworzone w październiku 1937 r. z połączenia się dwóch stronnictw: Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej. Dwa ostatnie lata przedwojenne — to okres zbyt krótki, by mógł wystarczyć na całkowite zrośnięcie się dwóch grup i ostateczne wykrystalizowanie jego ideologii. Ale idea zespolenia się okazała się słuszną i była oparta na zdrowych podstawach.

Łączyły się bowiem dwa stronnictwa centrowe, których zwolennicy wyznawali bardzo zbliżone poglądy. Łączyły się do walki o demokrację i pod hasłem jednoczenia sił narodu w obliczu narastającego niebezpieczeństwa hitlerowskiego. Kilka lat wcześniej złączyły się trzy partie ludowe w jeden obóz polityczny. Było rzeczą słuszną, by zespoliły się również dwie pokrewne grupy, działające na terenie miast.

Skoro jednak zagrażał wróg zewnętrzny, to należało szczerze i wielkodusznie wyciągnąć rękę do zgody. Toteż wśród członków Zarządu Głównego, wybranego w r. 1937, znalazł się b. min. Gabriel Czechowicz, znany z procesu o przekroczenia budżetowe. Zgodzili się na to zarówno Wojciech Korfanty, ostatni prezes Chrześcijańskiej Demokracji, jak p. K. Popiel, ówczesny przywódca NPR, jak wreszcie gen. J. Haller, który na czele pokaźnej grupy Hallerczyków wstąpił do nowego stronnictwa i objął prezesurę Rady Naczelnej. Warto dodać, że pod okupacją niemiecką do Stronnictwa Pracy weszło również kilka jednostek z kół dawnego BBWR.

Nowe stronnictwo pozostawało naturalnie w opozycji i zachowało do dzisiejszego dnia krytyczny pogląd na całą epokę pomajową. Ale nie zamykano drzwi przed dawnymi przeciwnikami, chociaż niedawne ostre zatargi i walki były jeszcze w świeżej pamięci. Idea jednoczenia sił w obronie Ojczyzny była silniejsza niż różne, bardzo zresztą uzasadnione urazy i gniewy. Tak też powinno być i dzisiaj.

Nie czas jeszcze na szczegółowe omawianie dziejów Stronnictwa Pracy podczas okupacji niemieckiej. Można jednak stwierdzić, że stale zabiegało ono o konsolidację narodową i nie szczędziło ofiar w ruchu podziemnym. Dwóch Delegatów Rządu wyszło z jego szeregów.

Na emigracji kierownictwo ruchu było parę razy reorganizowane i w czasie wojny nie rozwijało wielkiej działalności. Po zakończeniu działań wojennych i po odjeździe do Polski paru działaczy, którzy zdecydowali się pójść za Mikołajczykiem, a zerwać z legalnym Rządem, powstał Komitet Zagraniczny Stronnictwa Pracy (74, Cornwall Gardens, London, S.W.7). W tymże czasie powstało Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe Polskie dla pracy na terenie robotniczym, a w r. 1947 Związek Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej. Organizacje te przestrzegają swej niezależności, ale współpracują ze sobą i są reprezentowane w Federacji Organizacji Chrześcijańsko-Społecznych, której prezesem jest gen. J. Haller. Gdy ta nadrzędna organizacja powstała w r. 1948, przystąpił do niej również Ruch Chrześcijańsko-Społeczny.

Gdy się uwzględni, że i na kontynencie powstały organizacje o podobnym charakterze (np. Robotnicza Młodzież Katolicka w Belgii), to jasnym się staje, że i polska emigracja jest gruntem podatnym dla rozwoju tej ideologii, która tak bujnie krzewi się w katolickich krajach zachodniej Europy. Aby na gruncie polskim postępy tego ruchu stały się szybsze, potrzeba nieco więcej zgody i koordynacji, a zapewne również większego wysiłku organizacyjnego i ideologicznego.

Jest faktem, że wielu Polaków stroni od organizacji ideowo-politycznych, narzekając nie bez słuszności na rozbicie i waśnie partyjne. Wszelako Komitet Zagraniczny Stronnictwa Pracy, działający na tym trudnym i śliskim terenie, może sobie powiedzieć z zadowoleniem, że nie dawał złego przykładu i w miarę swych sił dążył do konsolidacji.

Tak więc Komitet Zagraniczny Str. Pracy popierał wytrwale rząd p. T. Arciszewskiego w jego walce z polityką „jałtańską". Już wtedy wypowiadał się za stworzeniem szerokiej reprezentacji politycznej emigracji. Bardzo niedoskonałym urzeczywistnieniem tego postulatu stała się Rada Polskich Stronnictw Politycznych, utworzona w styczniu 1946 r. Gdy ten twór zaczął zamierać skutkiem wystąpienia niektórych stronnictw oraz niechęci jednego z pozostałych do rozwijania jakiejś żywszej działalności, Stronnictwo Pracy nalegało ustami swych przedstawicieli w rządzie gen. T. Komorowskiego na utworzenie Rady Narodowej. Zostało to postanowione już w r. 1947 (podobnie jak i utworzenie Skarbu Narodowego), ale urzeczywistnienie projektu odwlekało się w nieskończoność.

Stronnictwo Pracy prowadziło w tym zakresie politykę konsekwentną. Raz wypowiedziawszy się za demokracją i kontrolą działalności Rządu, nie mogło złamać i podeptać swych zobowiązań przez odrzucenie postulatu powołania Rady Narodowej. Gdy więc w maju 1949 r. Rada Narodowa została nareszcie utworzona, Stronnictwo Pracy wydelegowało do niej swych przedstawicieli. Znaleźli się oni w Klubie Chrześcijańsko-Demokratycznym, liczącym 8 członków i będącym najliczniejszym klubem w Radzie.

Co do stosunku do Rządu, to oczywiście stronnictwo, kierujące się etyką chrześcijańską, nie mogło się przyczyniać do wytwarzania fatalnego zwyczaju, że partia, która nie uzyska lub straci stanowisko premiera, przechodzi do najostrzejszej walki z legalnymi władzami. Toteż S.P. stanęło na stanowisku, że rząd p. Tomaszewskiego jest rządem najzupełniej legalnym i należy mu udzielić poparcia w urzeczywistnieniu wszystkich słusznych i pożytecznych planów. Stąd nie może być mowy o bojkocie Skarbu Narodowego, (co dziwnie przypomina działania różnych warchołów z XVII wieku) ani o walce z ideą wyborów do Rady Narodowej. Ordynacja wyborcza nie jest jeszcze uchwalona, będzie jeszcze czas na decyzję, ale jestem pewny, że Stronnictwo Pracy nie przyjmie tezy, że masy emigrantów są jakimś niewyrobionym „tłumem" który ma się pokornie poddawać uprzywilejowanej „elicie" z tzw. stronnictw tradycyjnych.

Mimo tych ostrych sporów i zatargów, jakich świadkami jesteśmy obecnie, SP dąży do porozumienia i konsolidacji obozu niepodległościowego. Nie odmawia innym partiom patriotyzmu i już niejednokrotnie wypowiadało się przeciw posunięciom, mogącym zaostrzyć istniejące antagonizmy.

Sądzę, że dla osiągnięcia zgody można zrobić różne ustępstwa i że należy ponawiać próby osiągnięcia zgody. Nie można jednak schodzić z platformy legalizmu ani też twierdzić, że ci, co zdradzili, mają pierwszeństwo przed tymi, co zdrady stanu nie popełnili. Stojąc na gruncie tzw. umowy paryskiej należy z zadowoleniem powitać noworoczne oświadczenie p. Prezydenta Zaleskiego w tej sprawie. Ale obawiam się, że mimo takich oświadczeń długo jeszcze przyjdzie czekać, nim opadną fale wzburzonych namiętności politycznych. Jakkolwiek jednak ułoży się sytuacja S.P. nie pozostanie bezczynne.

Na dalszą metę przyszłość ruchu chrześcijańsko-demokratycznego zapowiada się pomyślnie. Bankructwo doktryn, realizowanych obecnie w Polsce przez komunistów oraz jeszcze wcześniejsze załamanie się idei nacjonalistycznych powiększy szanse obozu, budującego naprawdę na fundamencie religijnym.

# BUDŻET I KONTROLA PUBLICZNA

**PRZEMÓWIENIE PREM. T. TOMASZEWSKIEGO W RADZIE NARODOWEJ**

Na posiedzeniu Rady Narodowej, odbytym w dniu 10 marca 1950 r. prezes Rady Ministrów i kierownik Ministerstwa Skarbu p. Tadeusz Tomaszewski, wygłosił przemówienie, w którym m.in. powiedział:

Przez 20 lat niepodległości w Kraju, a także w najcięższych latach wojennych na obczyźnie, każdy Rząd Polski miał możność konstruowania i przekładania reprezentacji narodowej budżetu, obejmującego wszystkie dziedziny życia i pracy państwa. Będąc zdecydowanym zwolennikiem kontrolowanych rządów parlamentarnych, pragnę szczerze, aby także mój rząd mógł we właściwych terminach ustawowych zapoznawać Wysoką Radę z planem swojej gospodarki. Wyjątkowe warunki, w jakich żyjemy, sprawiają, że spełnienie tego postulatu nie jest takie proste. Na ten stan rzeczy składa się wiele przyczyn. Ciąży na nas przede wszystkim trudne dziedzictwo, które stało się udziałem mego Rządu w chwili podejmowania przezeń funkcji przed niespełna rokiem. Musieliśmy rozpocząć pracę nie otrzymawszy dosłownie żadnych środków, a na domiar postawieni przez poprzednią gospodarkę wobec konieczności regulowania długów. Aktywa Skarbu znajdujące się w różnych krajach zostały niemal całkowicie zablokowane, a to w związku ze swoistym zjawiskiem życia polskiego, po odebraniu uznania legalnemu Rządowi, które określiłbym jako kryzys powiernictwa. W ten sposób prawy właściciel został pozbawiony możności dysponowania swoją własnością. Na tym tle zrodziły się nawet niewiarygodne wręcz porozumienia. Jest to jedno tylko zjawisko choroby, trawiącej nasz organizm na obczyźnie od dłuższego już niestety czasu. Historycy pochylą się kiedyś ze zdumieniem nad aktami, które zawierają ponurą dokumentację na ten temat. Komisja Specjalna Rady Narodowej opracowuje je i przygotowuje do ogłoszenia we właściwym czasie.

Gdy zastanawiam się, gdzie szukać źródeł tego stanu rzeczy, dochodzę do przekonania, że poza osobistą nieuczciwością jednostek podłożem takiego schorzenia był przede wszystkim brak jawności w działaniu politycznym i unikanie kontroli publicznej. Najwyższa Izba Kontroli zwracała niejednokrotnie uwagę na błędy i uchybienia w gospodarce państwowej, co jednak zupełnie nie znajdowało posłuchu. Nie było — niestety — od roku 1945 Rady Narodowej, która by chociaż częściowo zastąpiła funkcje, jakie w normalnym ustroju demokratycznym pełnią izby parlamentu.

### ZANIK MORALNOŚCI I ETYKI

Polska na wygnaniu jeszcze przed paru laty gospodarowała poważnymi kwotami. Przykładowo powiem, że **jednomiesięczne** wydatki w końcu roku 1946 wynosiły więcej niż całoroczne wydatki obecnego okresu. Same zasady gospodarowania pozostawiały także dużo do życzenia. Prowadzono gospodarkę wbrew podstawowej zasadzie jedności budżetu, dopuszczano do powstania wielu niepowiązanych ze sobą ośrodków dyspozycji finansowej, nie prowadzono ewidencji majątku państwowego i funduszów państwowych. Operowano zbyt często wielkimi wypłatami ryczałtowymi, co umożliwiało odprowadzenie poważnych sum na cele partykularne, stosowano też zbyt szeroką i niedostatecznie kontrolowaną gospodarkę subwencyjną w stosunku do niektórych instytucji i organizacji. Wytworzyło to w konsekwencji skłonność do sopiepaństwa oraz sprzyjało rozbiciu na rozmaite zespoły, coraz bardziej utwierdzające się w błędnym i szkodliwym mniemaniu, że to one właśnie jedynie reprezentują interesy państwowe. Powstały nawet nieodpowiedzialne koncepcje nacisków finansowych, jako narzędzia nacisku politycznego. W związku z tym objawiła się tolerancja dla powierników, wyłamujących się z pod kontroli i dyspozycji Rządu, a także motywowanie względami politycznymi samowolnego wydatkowania cudzych pieniędzy. Są to niewątpliwie znamiona świadczące o zaniku moralności i etyki u niektórych czynników.

### SKUTKI ROZBICIA PARTYJNEGO

Innym szkodliwym zjawiskiem w naszym życiu państwowym jest rozbicie polityczne. Jest ono skutkiem nienormalnego życia stronnictw na uchodźstwie, istniejących bez oparcia o szerokie masy społeczeństwa. Rozbicie to jest także wynikiem naszych wad, spotęgowanych na uchodźstwie, które czynią niektórych przywódców niezdolnymi do współdziałania i kompromisu. Wszystkie tzw. „porozumienia", które powstały w ostatnich czasach, miały wyłącznie cele negatywne na względzie. Dominującym dążeniem niektórych stronnictw, posługujących się obficie słowami „porozumienie" i „demokracja" jest dążenie do narzucenia swej woli innym i niedopuszczenia innych do współdziałania.

Wszelkie koncepcje porozumień politycznych mogą być owocne tylko wtedy, gdy otwierają drogę do współpracy wszystkich ugrupowań niezależnych i wiernych programowi niepodległościowemu. Ale nie można mówić, że się nie dąży do porozumienia, jeżeli się żąda od nas odstępstwa od podstawowych zasad państwowości polskiej. Nie jest też dążeniem do porozumienia odsuwanie od współpracy grup, z którymi współdziałano od szeregu lat. A teraz — proszę Wysokiej Rady — ten brak umiejętności współdziałania objawiał się także w czasach, gdy w Rządzie zasiadali przedstawiciele stronnictw, będących obecnie w opozycji. Pozwolę sobie w tym miejscu przypomnieć słowa listu Prezydenta Rzeczypospolitej, z dnia 14 lutego ubiegłego roku do mego poprzednika, generała Bora-Komorowskiego:

„Uważam za swój obowiązek — pisał wówczas Pan Prezydent — przedstawić Panu Generałowi kilka uwag, jakie nasuwa mi baczne przyglądanie się pracy naszych dotychczasowych rządów na uchodźstwie. Czynię to w przekonaniu, że wiele niedomagań można by uniknąć uzgadniając z góry ... pewne zasady postępowania. Do niedomagań, których tą drogą można by uniknąć, należy:

1) Brak koordynacji między resortami rządowymi. Powoduje on wykonywanie tych samych czynności przez różne ministerstwa, co pociąga za sobą niepotrzebne wydatki, a czasem doprowadza do walk pomiędzy poszczególnymi dykasteriami ku oburzeniu opinii publicznej i obniżenie autorytetu Rządu.

2) Prowadzenie rozbieżnych akcyj przez poszczególnych ministrów na terenie międzynarodowym, co wywołuje często dezorientację wśród cudzoziemców".

Tyle już razy na tym miejscu stwierdzałem, że jestem przeświadczony o konieczności istnienia i działania w demokratycznym organiźmie partii politycznych, że nie muszą chyba dzisiaj ponownie tego powtarzać. Ale odróżniam zdrową zasadę udziału zorganizowanych ruchów politycznych w rządach pod kontrolą demokratyczną, od samowładnego i niekontrolowanego gospodarowania takiego czy innego zespołu grup politycznych. Pragnę, aby to rozróżnienie dotarło do świadomości całego społeczeństwa.

### O JAWNOŚĆ ŻYCIA POLITYCZNEGO I KONTROLĘ

Wielokrotnie także stwierdzałem publicznie, że pragnieniem naszym jest, aby w trudzie, które podjęliśmy nie dla żadnych celów osobistych, czy grupowych, ale wyłącznie w interesie sprawy polskiej, uczestniczyły wszystkie polskie niepodległościowe stronnictwa polityczne i pragnieniu temu chcę i dzisiaj dać wyraz. Głosiłem i głoszę hasło współdziałania w pracy politycznej i niewyłączenia od niej nikogo, niespiamiętnego współpracą z wrogiem lub odstępstwem od praw zasadniczych Rzeczypospolitej. Stoją przed nami tak pilne i ciężkie obowiązki, ciąży na nas tak wielka odpowiedzialność, że nawet najbardziej krytyczne uwagi dotyczące **przeszłości**, nie powinny uniemożliwić **już dzisiaj oraz na przyszłość** zgodnej współpracy, opartej na zasadach jawności życia politycznego i kontroli publicznej nad gospodarką państwową. Zgodna współpraca wszystkich czynników niepodległościowych na uchodźstwie jest tym bardziej konieczna, że Kraj jest w najwyższym zagrożeniu. Skoncentrowany atak agentów moskiewskich na ostoję moralności chrześcijańskiej — Kościół Katolicki — oraz na podstawy kultury polskiej zjednoczył cały naród w obronie tych najwyższych wartości. Pozbawiony możności jawnego protestu i bezbronny Kraj ma prawo żądać i liczyć na zgodne, skoncentrowane działanie wszystkich Polaków żyjących w wolnym świecie.

### WYBORY BĘDĄ PRZEPROWADZONE

Mówiąc o poważnej roli, jaką powinny odegrać zorganizowane ruchy polityczne i o gotowości do szerokiej współpracy, nie poprzestaję na słowach. Prace nad demokratyczną ordynacją wyborczą, mającą ogółowi obywateli na uchodźstwie zapewnić bezpośredni wpływ na skład, a tym samym na kierunek polityczny przedstawicielstwa narodowego, dobiegają końca. My te wybory przeprowadzimy, czy to się komu podoba, czy nie ...

### TRZY NAJPILNIEJSZE ZADANIA

Na posiedzeniu inauguracyjnym przedstawiłem Wysokiej Radzie plan działania mego Rządu w warunkach ciężkiej sytuacji finansowej jaką zastałem. Dziś pragnę przypomnieć, że za najpilniejsze zadania bieżące uznałem od samego początku:

1) położenie podwalin pod Skarb Narodowy, którego istnienie umożliwi nam w przyszłości normalną tj. kontrolowaną gospodarkę budżetową oraz da trwałą podstawę niezależnej polityki polskiej;

2) wyświetlenie przy pomocy Komisji Specjalnej Rady Narodowej sprawy depozytów majątku państwowego, czyli sprawy działalności tzw. depozytury;

3) przygotowanie zrębu pod nowy system gospodarczy w ramach najdalej posuniętej oszczędności, jawności i kontroli.

### ORGANIZACJA SKARBU NARODOWEGO

Pierwszy punkt tego programu — dzięki współpracy Wysokiej Rady — jest w pełnym toku realizacji. Znaleźliśmy odpowiednią formę prawną dla instytucji Skarbu Narodowego, a jego Główna Komisja buduje organizacje terytorialne we wszystkich skupieniach Polaków na świecie. Oczywiście nie odbywa się to bez rzucania nam kłód pod nogi. Niedawno zespół trzech ugrupowań, bojkotujących Radę Narodową, powziął uchwałę przeciwko wykonywaniu dekretu Prezydenta RP o Skarbie Narodowym do czasu zaistnienia ogólnej jedności narodowej, co w świetle znanych powszechnie doświadczeń oznacza odroczenie nie wiadomo dokąd. Aby znowu dać pokrycie swym słowom przypomnę, że Wysoka Rada wybierając 12. członków do Głównej Komisji Skarbu Narodowego powołała tylko połowę jej składu z grona Rady Narodowej, drugą zaś połowę z poza Rady i z poza grup politycznych, zasiadających w Radzie.

### BOJKOT W IMIĘ... ZGODY NARODOWEJ!

Akcja przeciwko Skarbowi Narodowemu prowadzona dotąd na łamach pism tego zespołu, przenoszona jest obecnie także na teren organizacji społecznych, co wtłacza organizacje społeczne do walki politycznej — a to zdaje się nie jest ich zadaniem. Wszystko to zaś dzieje się rzekomo w imię zgody narodowej. Inicjatorzy tej akcji zdają się zapominać, że są sprawy państwowe, które w dojrzałych społeczeństwach wyjęte są z pod walk partyjnych. Do tych bezspornych spraw, które powinny być otoczone troską i opieką wszystkich Polaków na uchodźstwie, należą sprawy naszej ciągłości państwowej i legalizmu naszych władz naczelnych, sprawy wojska i polityki zagranicznej a także sprawa Skarbu Narodowego. Skarb Narodowy musi być trwałą instytucją, służącą sprawie obrony niezależności naszej polityki i walki o niepodległość — instytucją umożliwiającą wszystkim kolejnym Rządom Rzeczypospolitej, ktokolwiek będzie stał na ich czele — akcję w obronie spraw Polski. Wierzę, że patriotyczny ogół polski rozumie to i potępi wichrzenie, skierowane przeciwko Skarbowi Narodowemu.

Przy współpracy Wysokiej Rady wyjaśnia się obecnie pogmatwana oddawna sprawa zasobów państwowych, znajdujących się w rękach tzw. depozytury. Oczekuję w niedługim już czasie sprawozdania na ten temat ze strony Komisji Specjalnej Rady Narodowej.

### PROBY ORGANIZOWANIA „PRYWATNEJ DYPLOMACJI"

Praca aparatu państwowego, praca placówek dyplomatycznych w państwach, które nas uznają mimo wielkich trudności nie została zahamowana ani na chwilę. Wysoka Rada wybaczy mi znowu pewną dygresję. Zespół ugrupowań, o których z okazji trudności stwarzanych Skarbowi Narodowemu mówiłem przed chwilą, zapowiedział na swym ostatnim zebraniu londyńskim, że zamierza stworzyć własne przedstawicielstwa w obcych państwach. Już na posiedzeniu Wysokiej Rady w dniu 14 listopada ubiegłego roku kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych ostrzegał, że „wszelka akcja wobec czynników obcych prowadzona poza wiedzą Rządu Polskiego i bez koordynacji z czynnościami fachowego resortu stanowi objaw niedopuszczalny i wyraźnie szkodliwy z punktu widzenia polskiej racji stanu". Takie próby wprowadzenia prywatnej dyplomacji są wodą na młyn czynników obcych, którym oczywiście nie jest wygodne istnienie jednolitej, **niezależnej** polityki polskiej, prowadzone przez legalne władze Rzeczypospolitej. Całe szczęście, że instynkt narodowy okazany tak wspaniale w latach wojny i w tragicznym okresie obecnym przez najszersze rzesze społeczeństwa, stoi na przeszkodzie tym grom.

### BUDŻET

W swoim czasie złożyłem Komisji Skarbowo-Budżetowej Rady sprawozdanie za okres pierwszych 6. miesięcy gospodarki Rządu, któremu przewodniczę.

Analiza tego sprawozdania przeprowadzona przez Komisję Skarbowo-Budżetową dała pojęcie o wydatkach w pierwszym okresie mego Rządu. Wydatki te mogły zaspokoić tylko najpilniejsze konieczności państwowe. Przeciętna miesięczna tych wydatków stanowiła zaledwie 35 procent sum miesięcznie preliminowanych przez generała Bora-Komorowskiego w ostatnim okresie jego rządu. Wymagało to przeprowadzenia wielkich redukcji w kwietniu i maju 1949 roku.

W drugim półroczu roku budżetowego 1949/1950 wydatki mego Rządu musiały ulec dalszej redukcji o blisko jedną trzecią, co pociągnęło za sobą dalsze utrudnienia w działalności aparatu państwowego. Obecnie stoimy przed nowymi cięciami budżetowymi. Wymagać to będzie przeprowadzenia szczegółowej analizy zadań Rządu, ustalenia hierachii wydatków, przepracowania metod pracy placówek państwowych — metod gwarantujących przesunięcie zaoszczędzonych sum na cele podstawowe, przede wszystkim na akcje polityczne na terenie zewnętrznym. Tak przepracowany preliminarz wydatków państwowych na okres I kwartału nowego okresu budżetowego 1950/51 przedstawię w niedługim czasie.

Od wyniku akcji Skarbu Narodowego zależeć będzie w jakich granicach potrafimy działalność naszą, a zwłaszcza pracę na arenie międzynarodowej podtrzymać i rozszerzyć. Nie wyobrażam sobie, aby praca ta mogła się rozwijać prawidłowo bez ścisłego współdziałania z Wysoką Radą i dlatego z wdzięcznością przyjmowałem wszystkie sugestie i opinie Rady i nadal nimi pragnę się kierować.

HALINA JANKOWSKA

# ROZDROŻA TWÓRCZOŚCI MUZYCZNEJ W KRAJU

Nowym apostołom sztuki w kraju nie wystarczało to, że aktorzy i muzycy stali się z początkiem nowego sezonu teatralno-koncertowego normalnymi urzędnikami państwowymi, co zrównało ich w hierarchii społecznej z sekretarzami gminy Gałkówek. Na równi z wójtem do niedawna zależnym całkowicie od okólników wysyłanych do niego przez starostę powiatowego z miasta Gałkowek (zależnego znowu od okólników wojewody), artyści reżymowi zmuszeni są do reżyserowania, grania, śpiewania, tańczenia a najważniejsze do pisania i komponowania według recept samego wodza Stalina. Dotyczy to „wojewodów" artystycznych, gdyż pośredniejsi „wójtowie" artystyczni stosować się muszą do recept towarzyszki — muzykologa Zofii Lissy i tow. ministra Sokorskiego.

Szereg artykułów ogłoszonych od września 1949 r. na łamach komunistycznej „Kuźnicy" to tragi-komiczny obraz wynaturzenia istoty sztuki, a szczególnie najbardziej niematerialnej ze sztuk — muzyki. Dla nas niestety bardziej tragiczny niż komiczny, gdyż chodzi o zaprzepaszczenie nowej, polskiej twórczości muzycznej, mającej tak wspaniały start w osobie Karola Szymanowskiego i świetnie zapowiadających się w swoim czasie talentach, jak Szałowski, Panufnik, Turski, i w. in.

„Nikt już nie głosi haseł sztuka dla sztuki" — tryumfalnym głosem oznajmia Zygmunt Mycielski (nr 37). Quo vadis muzyko polska? Zaiste ponury tego obraz dał sławetny zjazd kompozytorów w Łagowie, gdzie ton nadawał wicemin kultury i sztuki Wł. Sokorski. Hasłem było: „formalizm kontra realizm w muzyce" i koniecznie „realizm socjalistyczny".

„Zdobyczą myśli teoretycznej w Łagowie była próba analizy pojęcia formalizmu i jego elementów oraz wydobycie na jaw ich ogólniejszych korzeni historycznych — próba wykazania politycznych reperkusji tych zjawisk artystycznych we współczesnej walce imperializmu anglosaskiego i sił krajów socjalistycznych", pisze o zjeździe towarzyszka Lissa. Tow. min. Sokorski na tym samym zjeździe „odkrył" konieczność czerpania ze skarbów folkloru (czego przedtem — broń Boże — od Szopena do Szymanowskiego nikt jeszcze nie wiedział).

„Zagadnienie nowej polskiej, realistycznej muzyki polega na świadomym organizowaniu wobraźni artysty i jej środków wyrazu", oto recepta tów. wiceministra dla naszych kompozytorów. Nie znam walorów artystycznych tow. wiceministra, ale wywody jego mogą u poważnego muzyka wywołać tylko ironiczny uśmiech. Uśmiech ten niestety staje się bezgranicznie gorzkim po przeczytaniu bezsensownych wywodów niegdyś na wysokim poziomie stojących muzyków. Do nich należał pianista Jan Ekier ,który w Łagowie powiedział:

„Nie może istnieć muzyka apojęciowa, możemy tylko dyskutować, czy pojęcia wyrażone przez daną muzykę są pojęciami naszej, czy wrogiej epoki". Trzeba by — szanowny tow. Ekier! — dodał do swoich wywodów mały słowniczek muzyczny, np. w stylu: „zmniejszony akord septymowy jest wyrazem zdegenerowanej muzyki anglosaskiej", „tonacja C-dur to zwycięski pochód rewolucji" itd.

Drugi niegdyś poważny muzyk polski prof. Woytowicz wygłasza następujące zdanie: „Dopiero zamknięte trójkąta kompozytor — dzieło — słuchacz daje dzieło sztuki". Biedny Brahmsie, którego w swoim czasie nikt słuchać nie chciał, doczekałbyś się w nowej Polsce publicznego spalenia na stosie swoich dzieł.

„W ten sposób na zjeździe w Łagowie zakreślono granicę sprawdzalności wartości dzieła muzycznego w oddźwięku, który dany utwór znajduje u słuchacza" — kończy swoje sprawozdanie ze zjazdu tow. min. Sokorski. Nie dziwię się wicemin. kultury i sztuki, ani tow. Cyrankiewiczowi wygłaszającemu na akademii szopenowskiej następujące bzdury:

„Twórczość Szopena była wyrazem gromadzących się sił protestu. Dziś realizuje się ta zapowiedź dawnych wolnościowych manifestów w pełnej wiary w jutro pracy narodów Związku Radzieckiego, w wyzwoleńczej rewolucji chińskiej". (Nasz biedny sto lat temu zmarły arystokrata tonów, nienawidzący wszystkiego, co wyszło z rąk Moskwy, nie może się niestety sam bronić przed tymi orzeczeniami).

Dziwię się natomiast Ekierowi, Woytowiczowi, Palestrze, handlującymi swoimi duszami chyba z wewnętrzną świadomością zaprzepaszczenia swojego ja, sprzedawania za parę srebrników najwspanialszego dorobku kultury ludzkiej, prawa wolnej, niesprzedajnej myśli artystycznej. Czy nie wystarczało przykładów upodlenia się tak wielkich kompozytorów, jak Prokofiew czy Szostakowicz, których poddawano już w r. 1946 i na nowo w 1948 ostrej, partyjnej krytyce.

Jak twierdzi tow. Lissa, ta „krytyka okazała się twórczą" a po niej „nastąpił przełom na drodze kompozytorskiej tych wielkich talentów".-Widocznie sam talent po tamtej stronie żelaznej kurtyny nie wystarcza, trzeba prócz wielu innych rzeczy, przede wszystkim „ostrej krytyki partyjnej", likwidującej „klasowość w muzyce". (Jak ta likwidacja ma wyglądać, nie wiadomo — sprawa przedstawia się dość mglisto).

Najwyższy autorytet muzyczny zza żelaznej kurtyny, sam „wódz narodów", „nieomylny" Stalin wysunął szereg swoich postulatów, drukowanych w roku 1936 w leningradzkiej „Prawdzie". Oto one: „Muzyka ma być oparta o folklor, ma posiadać prostotę języka i dostępność, a obok tego wysoką technikę kompozytorską. Ma być w niej wykorzystana śpiewność pieśni ludowej, ma być w formie dostępna i zrozumiała. Opera ma posiadać akcent na masie, na ludzie, ma mieć zdolność widzenia konfliktu socjalnego i zdolność muzycznego wyrażenia go".

Czołowy kompozytor sowiecki Dymitryj Szostakowicz w pełni uznaje, że pomoc i rada Stalina są nieocenione dla kompozytorów. Odkrycie to Szostakowicz zrobił podczas konkursu na hymn Związku Sowieckiego. Stalin przysłuchiwał się wówczas różnym utworom granym na konkursie i — jak Szostakowicz twierdzi pisząc o tym w magazynie „Ogoniok" — „ze zdumiewającą dokładnością określał on przyczyny niewłaściwości różnych wersji. Dla kompozytorów próbujących swych sił na polu muzyki hymnowej te spotkania z wodzem były prawdziwą szkołą, którą pozostawi piętno na ich charakterze na całe życie".

Cóż to za szczęśliwy kraj. Partia i sam wódz „ojcowską ręką" (jak pisze towarzyszka Lissa) wskazuje drogi z impasu muzycznego. Że też my muzycy „zgniłego" Zachodu nie możemy znaleźć tak szybko recepty na nasze zmagania się z światem tonów. Nie ma to jak „socjalistyczny realizm" w sztuce. Bezsprzecznie ułatwia jednak życie choćby kosztem zaprzepaszczenia sztuki.

# SPK — SŁOWACKIEMU

W podchorążówce miałem kolegę, który z reguły i we wszystkim dzierżył „drewnianą łyżkę". Aż raz — pomyśleć — nieoczekiwanie zabłysnął. Pierwszy stawił się na apel nocny, i to w tak rekordowo krótkim czasie, że dowódca szkoły wręcz oniemiał. Dopiero w chwili przeglądu wyszło szydło z worka: spryciarz, owszem, posiadał wszystkie przewidziane regulaminem przybory, ale wykonane w ... miniaturze.

Ta historyjka przyszła mi na myśl, gdy przeczytałem zeszyt materiałów oświatowych „O Juliuszu Słowackim". Wydawnictwo SPK, pod redakcją dr Zofii Kasprzyckiej. Całość jest wyborną pomocą naukową dla tych wszystkich Judymów ducha i Siłaczek parających się kulturą w przeróżnych obozach i hostelach na terenie Zjednoczonego Królestwa. Jest to — powiedzialbym — twórczość Słowackiego w pigułce. Rzecz tym cenniejsza, że „życie walizkowe" odmawia nam wielu przyjemności i udogodnień, w pierwszym rzędzie takiej biblioteczki, jakiej byśmy sobie życzyli.

Jeszcze gorzej w tym względzie było na początku wojny. Wtedy pojemność plecaka narzucała selekcję. Toteż, gdy przyszły pełne tęsknoty i rozterki, długie męczące dni obozowe, z miejsca powstała konieczność pracy oświatowej. Ale pokazało się wtedy, że nie ma odpowiednich materiałów. Mimo to, jednak wszędzie znaleźli się tacy, którzy nie dając za wygraną uciekali się do swojej pamięci. Więcej nawet. W obawie, ażeby niczego nie zapomnieć, spisywano wiadomości czasem kolegialnie. Tak np. na Węgrzech powstała antologia wierszy. Przewożono ją potem w odpisach przez wszystkie zielone granice. Jak skarb. W końcu, gdy kiełkować zaczęło życie kulturalne w oddziałach na Środkowym Wschodzie, stanowiła ona nieocenioną pomoc przy urządzaniu wszelkich imprez, redagowaniu gazetek itp.

Właśnie takiemu zadaniu ma służyć wydawnictwo SPK. Otwiera je szkic „On piórem z ognia jest dumnych szyszaków", rzecz o życiu i twórczości Juliusza Słowackiego, napisaną przez Jana Białatowicza. Autor, jak przewodnik prowadzi czytelnika emigracyjnego szlakiem Słowackiego, pokazując mu wszędzie ślady pobytu poety, nie w kruchym kamieniu wykute, ale w nieniszczalnym granicie mowy polskiej. Drezno, Wrocław, Paryż i Londyn. „Śliczna Anglia!" „Londyn prześliczny!" Widać, Londyn musiał być bardzo atrakcyjny, bardziej nawet niż Paryż. Dalsza marszruta Słowackiego to Szwajcaria, Włochy, Bliski Wschód i znowu Włochy, aż na koniec osiadł poeta w Paryżu, gdzie życia dokończył.

Drugi z kolei artykuł — „Królom równy" — jest autorstwa Zygmunta Nowakowskiego. Zawiera on ciekawe uwagi o samym warsztacie pisarskim Słowackiego, poprzedzone wnikliwą analizą osobowości poetyckiej w ogóle.

Trudno w krótkiej recenzji mówić o pobudkach i idei Słowackiego. Zainteresowanych odsyłam do tego świetnego artykułu, który jakkolwiek przeznaczony jest do odczytywania na akademiach nadaje się jednak w równej mierze do tego, aby treść jego zgłębić samemu, przy kominku, w kąciku baraku, z intencją zrozumienia go bez reszty.

Trzecią silną pozycją tego wydawnictwa są Słowackiego „Listy do Matki" wybrane fragmenty w opracowaniu Mariana Czuchnowskiego. Tak samo wspaniałą ozdobą jest skarbczyk wierszy lirycznych. Szkoda jednak, że nie uzupełniono tej antologii wyborem kilku fragmentów dramatycznych.

Zeszyt zamykają wiersze współczesnych autorów poświęcone pamięci Słowackiego oraz bibliografia i wskazówki, jak urządzać wieczory artystyczne.

Rysunek na okładce (i, jak przypuszczam, portret poety) wykonał artysta grafik, Stanisław Gliwa.

Słowem: wydawnictwo piękne i bardzo pożądane. Nie obeszło się jednak bez „ale". Czemu wydano je dopiero u schyłku roku rocznicowego, 1949? Wydział Kultury i Oświaty SPK, który ma zadanie przedłużać niejako działalność Oddziału Kultury i Prasy i podległych mu referatów dywizyjnych z czasu wojny, powinien był bowiem zredagować i wydać tę broszurkę okrągło rok wcześniej, ażeby na czas dotarła do pracowników oświatowych, którzy by poprzez akademie rocznicowe szerzyli kult Słowackiego wśród pracującej rzeszy uchodźczej. Tylko na tej drodze „zrozumie ona w pełni walkę Słowackiego o największą poezję i jego tytaniczne tworzenie prawdy człowieka". **(Kabe)**

# EWOLUCJE J. ANDRZEJEWSKIEGO

**„Dziś i Jutro"** warszawski organ reżymowych katolików, opisuje ewolucję ideową Jerzego Andrzejewskiego, pisarza, którego powieść wydana na krótki czas przed wojną pt. „Ład Serca" stała się do pewnego stopnia głównym wydarzeniem literackim w Polsce. Andrzejewski, mający wówczas poniżej 30 lat, był modnym, wyróżnianym, nagradzanym pisarzem. Deklarował się wówczas jako katolik. Był współpracownikiem tygodnika „Prosto z Mostu", redagowanego przez śp. St. Piaseckiego, wyraziciela poglądów odłamu młodzieży narodowo-katolickiej. Prof. Kleiner nazywał go „polskim Malraux". Powieść Andrzejewskiego odznaczyła Akademia Literatury „Nagrodą Młodych", co było jeszcze większą sensacją, — obdarzyły go Nagrodą Czytelników „Wiadomości Literackie", redagowane przez ludzi, których zwalczało „Prosto z Mostu".

Wkrótce potem Andrzejewski rozstał się też z grupą „Prosto z Mostu", a „Wiadomości Literackie" zapowiedziały druk jego nowej powieści: "Matka". Wojna uniemożliwiła wykonanie tej zapowiedzi. Widoczna jednakże była już wówczas ewolucja Andrzejewskiego ku lewicy, a raczej ku potężnym wtedy i nadającym ton życiu artystycznemu „Wiadomościom Literackim".

Po wojnie, w październiku 1945 r. w reżymowym „Odrodzeniu" Andrzejewski ogłosił rozprawkę pt.: „Propozycje teraźniejszości", w której ujawnił dalsze zbliżanie się do marksizmu, aczkolwiek w zasadzie stał jeszcze na gruncie moralności chrześcijańskiej i jeszcze nie przyznawał racji marksistom w ocenie wewnętrznego życia człowieka. Nowele jego wojenne i powojenne („Noce", „Przed sądem") cieszyły się również dużym powodzeniem, a powieść: „Popiół i Diament" należy do najbardziej popularnych w Kraju. Jego nowele skrytykował reżymowy krytyk literatury Jan Kott, a „Popiół i Diament" krytyka marksistowska uznała za powieść „pełną politycznego fałszu". W powieści tej Andrzejewski dał obraz daleki od „reguł realizmu socjalistycznego, gdyż nie w pryzmacie walki klasowej".

Tymczasem jednak ewolucja Andrzejewskiego postępowała nadal. W dniu 29 stycznia br. ogłosił on w „Odrodzeniu" całostronicowy artykuł pt.: „Notatki". Zadeklarował się w nim ostatecznie jako kajający się zwolennik marksizmu-leninizmu. Oto co pisze „Dziś i Jutro":

„Język chrześcijańskiego czy potem liberalnego, ale zawsze moralisty, został zastąpiony językiem marksisty. Pisarz **potępia** swoją poprzednią twórczość, znajdując jej zasadnicze braki. z „Popiołem i Diamentem" włącznie.Deklaruje, iż od laickiego katolicyzmu doszedł długą i niełatwą drogą do **marksizmu-leninizmu.** Zajmuje stanowisko wyraźnie partyjne — nie tylko stwierdzając, iż partia — mowa o PZPR — „wreszcie stała się jego **własną partią**", ale i partyjnie ustosunkowując się do sprawy „pochwał, którymi obdarzają nas przeciwnicy".

„Jerzy Andrzejewski doszedł kresu swej drogi. Nie czując się w informacyjnej notatce powołanymi do wyrażania zasadniczej opinii o ideowych przemianach tego pisarza — dodaje „Dziś i Jutro" — uważaliśmy za właściwe narysować tę drogę, jej etapy i punkty **węzłowe. W tych samych mniej więcej latach Jerzy Zawieyski przeszedł drogę wręcz odwrotną".**

# ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

### MARKSISTOWSKI UNIWERSYTET W LUBLINIE

W związku z gwałtownymi atakami prasy komunistycznej na Katolicki Uniwersytet w Lublinie reżym warszawski postanowił rozszerzyć zakres nauki na państwowym uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Uniwersytet ten ma się stać wzorem marksistowskich wyższych uczelni w Polsce.

W tym celu uniwersytetowi przyznano olbrzymie dotacje na rozbudowę wydziału humanistycznego, który będzie obejmował sekcje: filologiczną, historyczną, polonistyczną, rosyjską i inne. Wszystkie wydziały wzorować się będą ściśle na uniwersytetach sowieckich, a studenci będą otrzymywać specjalne stypendia. Niewielkie miasto Lublin nie może pomieścić dwóch uniwersytetów. Uniwersytet katolicki istnieje tam od wielu lat. Uniwersytet Skłodowskiej założyli komuniści jako konkurencję dla katolickiego Uniwersytetu w roku 1945.

Naciskiem gospodarczym i politycznym na władze kościelne komuniści usiłują zniszczyć uniwersytet katolicki. Równocześnie terrorem wobec katolickich studentów i doskonałymi warunkami na marksistowskim uniwersytecie usiłują przeciągnąć studentów ze szkoły katolickiej do marksistoswkiej. Jest obawa, że jeśli dywersyjne metody nie dadzą skutku, reżym wystąpi wprost i bezpośrednio celem zlikwidowanio tej jedynej w Polsce dzisiejszej wyższej szkoły katolickiej, otwartej nie tylko dla duchownych ale i dla świeckich studentów. **(IC)**

### NOWE ZADANIA NAUCZYCIELI POLSKICH

W Warszawie odbyły się kilkudniowe obrady Związku Nauczycielstwa Polskiego, organizacji opanowanej i kierowanej przez komunistów polskich. Obrady odbywały się pod kierownictwem ministrów reżymowych. Główne referaty na temat nowych zadań nauczycieli polskich wygłosili: Aleksander Zawadzki ze Związków Zawodowych i Skrzeszewski, minister Oświaty. Na zjeździe tym reżym nakreślił otwarcie zadania nauczycielstwa w Polsce ludowej i powierzył nauczycielom robotę polityczną. Powiedział m.in. Skrzeszewski:

„Związek Nauczycielstwa Polskiego winien mobilizować masy członkowskie do jak najpełniejszego udziału w budowie ustroju socjalistycznego w Polsce, winien być szkołą współrządzenia państwem... Aktyw nauczycielski musi przyswoić masom nauczycielskim umiejętność samokrytyki, aby szybko posuwać naprzód pracę socjalizacji".

Polska posiada obecnie około 100.000 nauczycieli. Zakreślenie zadań politycznych dla nauczycielstwa jest w związku z sześcioletnim planem przebudowy Polski z ustroju przejściowego na ustrój komunistyczny. Komuniści prowadzą intensywne szkolenie nauczycieli w ideologii komunistycznej. Wyszkolonych już nauczycieli związali w tak zwany aktyw nauczycielski, który ma kontrolować resztę nauczycieli, podawać wnioski usuwania niepewnych i obsadzać stanowiska zwolennikami komunizmu.

Nauczyciele zobowiązani są przystępować do partii i tworzyć osobne grupy partyjne. Tam, gdzie jest zbyt mało nauczycieli na utworzenie osobnej partii, nauczyciele mają przyłączać się do komunistycznych komitetów miejskich i dzielnicowych. Regularnie też odbywają się zjazdy powiatowe, które pod przewodnictwem politruków szkolą nauczycieli w ideologii marksistowskiej. Plan sześcioletni obejmuje likwidację wszystkich niekomunistycznych nauczycieli i zastąpienie ich komunistami. **(IC)**

### GROBOWIEC JULIUSZA II. „PORADNIK ŚWIETLICOWY", Z TEATRÓW, BAL PISARZY

**Londyn, 13 marca.**

Oglądając doskonałe przezrocza, przedstawiające poszczególne figury słynnego **grobowca papieża Juliusza II.** dłuta Michała Anioła, słuchając precyzyjnych i pełnych plastyki wyjaśnień p. **Karoliny Lanckorońskiej** (w Klubie Towarzyskim YMCA) — słowem poddając się wizji obfitującego w zło i dobro, zakochanego w sztuce Renesansu, myślałem jak wiele przesady jest w twierdzeniu, że przeżywamy obecnie upadek autorytetów duchowych, a zwłaszcza religijnych. Historia grobowca Juliuszowego, ciekawa i pasjonująca jak romans kryminalny, jest jednym z wielu dowodów, że dziś nie jest ze wszystkim tak źle.

Czy możemy sobie wyobrazić, aby którykolwiek ze współczesnych nam papieży zamawiał za życia wspaniały i niezwykle kosztowny, piękny, ale absolutnie pogański grobowiec, własny grobowiec?

A jednak właśnie tak, dokładnie tak było za czasów Michała Anioła. Wprawdzie pierwotny, gigantyczny projekt grobowca Juliusza II, który miał stanąć w sąsiedztwie grobu św. Piotra, nie został wykonany, a w drugiej połowie życia sam Mistrz Doskonały odwrócił się od wzorów pogańsko-starożytnych, ale „tragedia grobowca", jak nazwał tę sprawę sam Michał Anioł, wyrosła do znaczenia symbolu owych czasów.

Na tle doskonałego, niezmiernie realistycznego a bardzo taktownego w traktowaniu drażliwych tematów, wykładu p. Lanckorońskiej, nasuwają się tu refleksje o korzystnej ewolucji duchowej i ugruntowaniu się autorytetu moralnego papiestwa.

Wychodząc z odczytu, który, jak zwykle, zgromadził w znacznej liczbie pilnych słuchaczy świetnej prelegentki, z wielkiej nadesłanej właśnie z drukarni — paczki wyciągnąłem (za zgodą bibliotekarza) nowy, **111/112 numer „Poradnika Świetlicowego".** Warto zapoznać się z tym numerem.

Obok wstępnego artykułu Feliksa Bielskiego o nastrojach świątecznych, znajdujemy tam bardzo cenne materiały gotowe do zastosowania w pracy kulturalnej każdej polskiej świetlicy. A więc ogólny, informacyjny artykuł p. O. Roesler-Żeromskiej pt. „Taniec w Teatrze Amatorskim", zakończenie studium o polskich tańcach narodowych (tym razem autor omawia szczegółowo mazura i oberka); dalej w opracowaniu O. Żeromskiej wybór przygotowanych specjalnie do estradowego wykonania utworów wielkiej poezji polskiej (m.in bardzo ciekawe opracowanie „Mojej Pieśni Wieczornej" Jana Kasprowicza); artykuły W. Kwasta o filatelistyce i M. Danilewiczowej o czytelnictwie oraz wiadomości kronikarskie uzupełniają ten cenny zeszyt, na który powinni zwrócić uwagę pracownicy oświatowi w hostelach.

Po powrocie do domu, pełen jeszcze wspomnień o wyłaniających się z marmuru rzeźbach Aniola (twierdził on, jak wiadomo, że w każdym bloku marmurowym tkwi jakaś postać, którą trzeba tylko wydobyć) — zastaję obfitą pocztę.

Polski Dany Kaye, sympatyczny Janek Markowski pisze mi o sukcesach **„Niebieskiego Balonika".** Byli ostatnio w Edynburgu, który powitał ich otwartymi rękami swojej polskiej kolonii, pozbawionej prawie od roku większych imprez kulturalnych. 13 marca wystąpi „Balonik" w sali YMCA, z syntetycznym programem „Same Bisy", 17 marca będzie grał w Brindford Lodge, 18 w Wimbleburry, 19 w Willenhal, 21 w Nottingham, 25 w Leeds i 26 w Bradford. Dalej — zobaczymy.

List Markowskiego zawiera też ciekawe „plotki". Oto **Ludwik Lawiński** grał rolę epizodyczną w angielskim filmie „Poison Road", nakręcanym obecnie przez wytwórnię „The Mayflower Pictures Co.". **Gwidon Borucki,** niestety, opuścił „Balonik" i odszedł do znanej operetki „Carrissima", gdzie występuje pod pseudonimem Guido Lorraine. Autor listu **(Jan Markowski)** też nie jest bez sukcesu: sprzedał kilka swoich piosenek na płyty do Ameryki Północnej i Południowej. **Danuta Karrel** została zaangażowana na maj do londyńskiej telewizji.

Skoro już mowa o sukcesach polskich artystów, to warto dodać, że zamieszkały w Edynburgu polski rzeźbiarz p. **Zbigniew Les,** został powołany do Paisley Art Institute w charakterze członka (p. Les pracuje nad rzeźbą w drzewie i wiele jego prac wystawiano w Szkocji), a autor książki o Kołymie **Anatol Krakowiecki** wyjechał do Paryża i Brukseli, gdzie będzie fetowany przez swych międzynarodowych wydawców.

Chciałbym podzielić się też treścią listu administratora Polskiego Teatru Dramatycznego, który donosi mi, że **„Rozdroże miłości"** (wywołująca dyskusje ale ciesząca się niełabnącym powodzeniem sztuka J. Zawieyskiego) grane będzie: 17 marca w Daglingworth, 18 w Stowel Park, 19 w Keewill, 21 w Long Marston, 22 w Nortwick, 23 w Sprinhill, 24 w Husbans-Bothworth, 25 w Lillford, 26 w Haslemere i 28 w Mabledon.

Na zakończenie prośba, a raczej zachęta do czytelników „Orła" w Londynie: proszę pamiętać o wielkiej, połączonej z atrakcjami artystycznymi i loterią z cennymi fantami **zabawie Związku Pisarzy,** która odbędzie się w salonach klubu „Białego Orła" w wilię św. Józefa, tj. w sobotę 18 marca, pocz. o godz. 9. Dochód przeznaczony na akcję Zw. Pisarzy. **(j.p.b.)**

**Książki polskie z W. Brytanii dla ośrodków zamorskich** wysłały ostatnio trzy wielkie organizacje: Towarzystwo Pomocy Polakom, Polska YMCA i SPK. Do Argentyny wysłano 204 tomy, do Brazylii — 115, do Wenezueli — 741 tomów. Ponadto wysłano do Belgii 459 tomów i do Szwecji 62 tomy. Nie są to pierwsze wysyłki książek polskich z Anglii, gdyż w sierpniu i wrześniu ub. r. TPP wysłało 1200 tomów do Australii, Nowej Zelandii, Argentyny, Danii i Indochin. Wysyłane książki obejmują głównie utwory klasyków polskich i podręczniki szkolne.

### ODCZYT JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO W MADRYCIE

W dniu 23 ub.m. w Instytucie de Investigaciones Cientificas w Madrycie, p. Józef Łobodowski wygłosił w języku hiszpańskim odczyt pt. „Despues de la tercera guerra mundial" („Po trzeciej wojnie światowej"). W odczycie swoim prelegent przeprowadził analizę sytuacji jaka się wytworzyła po drugiej wojnie światowej i jaka wskutek nierozwiązania wielu zasadniczych zagadnień musi doprowadzić do nowego zatargu. Ludzkość znalazła się w ślepym zaułku i jedynie odrodzenie duchowe może przynieść odrodzenie cywilizacji Zachodu. Obraz świata po trzeciej wojnie światowej będzie odbiciem naszych wartości wewnętrznych.

Odczyt p. Łobodowskiego wzbudził wśród słuchaczy duże zainteresowanie.

**T. W.**

**Motto:** „Wynaturzone wady rodzą się z naszego bohaterstwa. Cnoty są nam narzucane przemocą przez nasze zuchwałe zbrodnie". **T.S. Eliot.**

ST. KLINGA

# FABRYKANCI BEZNADZIEJNOŚCI

Powstały ongiś w Polsce niepodległej, skrajnie nacjonalistyczny Obóz Narodowo-Radykalny, w skrócie ONR, a raczej różne odłamy, wywodzące się z tego pnia, rozłamały się, mówiąc ogólnie, pod ciosami wydarzeń na dwa tak niepodobne do siebie zjawiska, jak Narodowe Siły Zbrojne, które pod nazwą Brygady Świętokrzyskiej przerwały się na zachód oraz na grupę tzw. reżymowych katolików w Kraju. Grupa ta wydaje tygodnik „Dziś i Jutro", który powinien raczej nazywać się „Dziś bez jutra". Tygodnik ten powstał po długiej rozmowie jednego z najbardziej przed wojną bojowych przywódców ONR „Falanga" B. Piaseckiego z Władysławem Gomułką. Z późniejszej treści pisma można się było domyśleć wyniku tej rozmowy.

„Dziś i Jutro" prowadziło systematyczną kampanię zwalczania w sposób bardzo subtelny legendy Armii Krajowej. Celował pod tym względem pisarz Dobraczyński. W jego opowiadaniach szeregowi akowcy byli uczciwi i bohaterscy, ale przywódcy i władze Polski Podziemnej byli źli, sprzedajni, głupi itd. Ogłaszając te historie pismo zachęcało również poszczególnych akowców do ogłaszania swoich wspomnień; ponieważ działo się to jeszcze przed amnestią, autorzy wspomnień w ten sposób ujawniali się i dostawali się nieraz do więzienia.

W dobie obecnej głównym zadaniem tygodnika „Dziś i Jutro", reklamującego się jako katolicki tygodnik społeczny, jest dywersja w szeregach katolickich. Autorzy artykułów politycznych tego pisma podkreślają swój katolicyzm na każdym kroku i głoszą również poglądy, które uparcie nazywają katolickimi i chrześcijańskimi. W istniejących w Polsce warunkach ani władze kościelne ani resztki prasy rzeczywiście katolickiej nie mogą polemizować z „Dziś i Jutro", nie mogą prostować kłamstw, przeinaczeń i niezgodności z zasadami katolicyzmu i chrześcijaństwa. Próbował to robić „Tygodnik Warszawski" wydawany przez ks. Kaczyńskiego. Tygodnik ten jednak został zamknięty a ksiądz Kaczyński — aresztowany. Wychodzący w Krakowie „Tygodnik Powszechny" nie porusza obecnie tematów politycznych i drażliwych.

W „Tygodniku Powszechnym" współpracował od początku jego istnienia utalentowany, i odważnie piszący publicysta, Paweł Jasienica. Parę miesięcy temu ukazała się wiadomość, że został on aresztowany. Teraz, w pierwszych dniach marca nazwisko Pawła Jasienicy znalazło się na łamach tygodnika „Dziś i Jutro". „Nawrócony" w więzieniu autor przemawia obecnie za porozumieniem Kościoła z reżymem na warunkach, podyktowanych przez reżym.

O przyczynach „nawrócenia" p. Jasienicy można powiedzieć, że są one tego samego rodzaju, co wszystkie przyznawania się do winy oskarżonych w komunistycznych procesach sądowych. Zachodzi tu jednak pewna, dość istotna różnica. Wybrany na ofiarę „podsądny" przyznaje się, wymęczony torturami, do win niepopełnionych po to, żeby to wszystko raz się skończyło. Dostaje on w wyniku albo wyrok śmierci, albo długoletnie więzienie, z którego nie ma nadziei wyjść, i może potem umierać powoli fizycznie, przestawszy już istnieć dla świata duchowo. Jasienica natomiast będzie teraz użytkował swój talent, by podkopywać to, w co dotychczas wierzył i o co przedtem walczył.

Dużo się pisze i mówi o skuteczności sowieckich metod łamania ludzkiej woli, przypisując tę skuteczność wyłącznie psychologicznej subtelności tortur oraz różnym tajemniczym środkom określanym nazwą „naukowych". Nie docenia się jednak ogólnej atmosfery psychicznej w jakiej żyją ofiary komunistycznych sądów. Atmosferę tę kształtuje przede wszystkim brak nadziei ze strony ofiar na tryumf swej sprawy, z czego się rodzi poczucie bezcelowości poświęceń i cierpień. Tortury zadawane przez Gestapo były też potworne, tak potworne, że ludzie krępują się szczegółowo o nich opowiadać. Ludzie jednak, torturowani przez Gestapo, czuli się częścią wielkiej narodowej, a nawet ponadnarodowej, walczącej zbiorowości i wierzyli niezłomnie w ostateczne zwycięstwo swojej sprawy. Członkowie Polski Podziemnej, walczący przeciwko Niemcom, mogli choć w pewnym zakresie oddawać wrogowi ciosy, mieli sojuszników na całym świecie, umierali z poczuciem swego bohaterstwa i ze świadomością, że zostanie o nich pamięć, jako o bohaterach. Wytworzyła się wtedy w Polsce taka atmosfera, że żadne, najsroższe tortury nie były uważane za usprawiedliwienie wydania tajemnic organizacji i zdradzenia swych współtowarzyszy. Kto to zrobił i wyszedł na wolność, dostawał kulę w łeb od swoich.

Dzisiaj wytwarzany jest w kraju nastrój wprost przeciwny — znadują się tam ludzie, którzy uznawszy komunistyczne metody śledztwa za nieodparte, przedstawiają wszystkie wypadki zdrady, załamania się, uległości, wydawania kolegów oraz przyjaciół — za rzeczy nieuniknione i wobec tego całkowicie wybaczalne. Od wymagań od ludzi bezgranicznego bohaterstwa pragnie się przejść do pobłażania najnędzniejszym nieraz sprzedawczykom.

Nie ulega wątpliwości, że do wytworzenia się i rozpowszechnienia tej atmosfery beznadziejności przyczynia się sytuacja międzynarodowa. Oto jak ją przedstawia wymieniony p. Jasienica: „Powołuję się na fakty. ... Co oznacza piorunujące zwycięstwo komunistów w Chinach? Koumintang miał przecież pomoc Ameryki ... Lepszy wygrał. Idźmy dalej: zawarty niedawno układ chińsko-radziecki po prostu zmienia układ sił na świecie. Powstał sprzymierzony blok 700 milionów ludzi, do którego grawitują jeszcze Indie, jeszcze Indochiny i jeszcze Indonezja ... Nie zapomnijmy też o miażdżącej przewadze intelektualnej, jaką posiadają politycy z Kremla nad tymi z Waszyngtonu — a otrzymamy z grubsza naszkicowany obraz świata w Roku Pańskim 1950 ... Jeżeli można w ogóle przewidywać, to z obrachunku wypadnie, że przyszłość świata należy do socjalizmu (czytaj — komunizmu — uw. red.). Polska Racja Stanu powiada, że im prędzej się to stanie, tym dla nas lepiej".

Obraz świata jest dziś rzeczywiście niewesoły, lecz mimo to został on porządnie przyczerniony przez Jasienicę, zapewne pod wpływem więziennych przeżyć. W jego ujęciu są jawne nieprawdy, jak np. o ciążeniu Indii czy Indonezji do sowieckiego bloku. Jego ocen tego, czego wymaga polska racja stanu, w ogóle nie można poważnie traktować, biorąc od uwagę warunki, w jakich on żyje i pisze. Ale jedna prawda wyziera z pośród jego rozumowań — mianowicie, że **Zachód swoją polityką przyczynia się do odbierania nadziei i wiary nie tylko narodom za żelazną kurtyną, lecz nawet w swoich własnych szeregach.** Widzieliśmy ostatnie przykłady, że przedstawiciele narodów zachodnich, dostawszy się w szpony komunistycznego śledztwa ,załamują się prędzej i łatwiej, niż miejscowe ofiary, z czego można wywnioskować, że **przynależność do wielkich narodów zachodnich nie dodaje jednostkom ani siły ani wiary.** A możemy mimo wszystko wskazać na niektóre jednostki z pośród naszego narodu, które nie załamały się i zachowały ludzką godność do końca jak np. uwięziony przez Bezpiekę pułkownik Lipiński, który życie w więzieniu postradał.

Wiara i nadzieja są niezbędne tak samo dla człowieka, jak i narodu, żeby móc żyć i walczyć. Człowiek jest jednak słaby i może załamać się na skutek ogromu cierpienia i nieszczęścia. W czasie prześladowań chrześcijan w starożytnym Rzymie, liczba tych, którzy załamali się i wyrzekali się chrześcijaństwa, bywała tak wielka, że władze kościelne miały trudnę do rozstrzygnięcia zagadnienie, co z nimi robić wtedy, gdy jako odstępcy, po opadnięciu fali prześladowań, chcieli wracać na łono Kościoła. Osobiste załamanie się człowieka i utracenie przez niego nadziei i wiary można zrozumieć i wybaczyć choćby tylko dlatego, iż jest to samo przez się nieszczęściem dla danego człowieka, wzbudzającym współczucie. Inna jednak sprawa, gdy taki człowiek zabierze się czynnie do burzenia resztek nadziei i wiary w innych ludziach. Wtedy bowiem wychodzi na scenę grzech w stosunku do Boga i zbrodnia w stosunku do współbraci I to jest przypadek Pawła Jasienicy.

Nie jest celowe podejmować tu, na zachodzie, dyskusję i polemikę z poglądami głoszonymi w pismach krajowych, ponieważ olbrzymia większość przebywających na uchodźstwie Polaków pism krajowych nie czyta, więc nie ma możności kształtowania o nich własnej opinii. Mimo to warto jest wiedzieć, jakimi argumentami próbują oszukiwać polską opinię ludzie, udający katolików. Przede wszystkim przemilczają oni i wręcz ignorują osobę i nakazy Papieża, co już jest samo przez się zaprzeczeniem katolicyzmu. Nie biorą oni w zupełności pod uwagę dekretu o ekskomunice katolików dobrowolnie współpracujących z komunistami, korzystając z tego, że wykonanie tego dekretu w Polsce jest uniemożliwione przez terror. Drugim ulubionym ich chwytem jest przedstawianie walki między Kościołem a reżymem jako normalnej, znanej z historii, walki między Kościołem a Państwem, twierdząc w dodatku, że chodzi tu o Państwo Polskie. Tymczasem jest rzeczą jasną, że mamy do czynienia z walką przeciw religii chrześcijańskiej, jako światopoglądowi, a nie tylko Kościołowi, jako instytucji. Ponadto, co jest szczególnie istotne, stroną walczącą przeciw religii i Kościołowi Katolickiemu w Polsce wcale nie jest Państwo Polskie, tylko Państwo Rosyjskie. Tak zwany „rząd" w Warszawie jest przecież niczym innym, jak tylko urzędem rządu w Moskwie.

Walka reżymu przeciw Kościołowi Katolickiemu w Polsce jest częścią walki światopoglądowej komunizmu przeciw chrześcijaństwu i wszelkiej religii w ogóle. Główne uderzenia są zwrócone przeciw Kościołowi Katolickiemu dlatego, że jest on najpotężniejszym ze wszystkich kościołów chrześcijańskich, mającym w dodatku charakter ponadnarodowy i ponadpaństwowy. Walka przeciw katolicyzmowi w Polsce ma jeszcze jeden cel dodatkowy, można powiedzieć — miejscowy. Katolicyzm polski jest bowiem zaporą nie tylko przeciw komunizowaniu Polski ale również i rusyfikacji. Ciekawe jest, że reżymowi katolicy, pisząc swe sążniste artykuły ,nigdy nie używają słowa ani Rosja, ani też słowa komunizm. Oni piszą o socjaliźmie i jego tryumfie.

Jedna tylko myśl Jasienicy naprawdę mu się udała. Pisząc o ostatecznym tryumfie socjalizmu (czyli komunizmu) na całym świecie, stawia on zagadnienie, jak się powinien do tego ustosunkować katolik. Jego osobista odpowiedź jest taka: „Moim zdaniem powinno się mieć tylko jedno życzenie: by ten przyszły socjalistyczny świat przyjął wiarę Chrystusa. Tę tezę można postawić całkiem spokojnie i bez żadnej egzaltacji. Przecież św. Paweł miał w stosunku do imperium rzymskiego bez porównania mniejsze szanse".

To są słowa, w których przynajmniej mieści się trochę nadziei, zwłaszcza jeśli się pomyśli, że chrześcijaństwo rozwaliło oparty na niewolnictwie ustrój społeczny rzymskiego imperium. Wierzmy więc, że rozwali ono również oparty na niewolnictwie społeczny ustrój sowiecki i otworzy wrota wolności milionom ludzi, zamkniętym w więzieniach i łagrach. Tylko że ... św. Paweł poniósł śmierć za swoją wiarę, który to fakt, mówiąc ostrożnie, nie pozostał bez wpływu na ostateczny tryumf chrześcijaństwa nad pogaństwem, o czym Paweł Jasienica widocznie wolał zapomnieć.

O POLSCE I O POLAKACH W KSIĄŻKACH ANGIELSKICH

# BANKRUCTWO CZESKIEGO MOSKALOFILSTWA

Hubert Ripka, oddany Beneszowi polityk czeski, minister propagandy w rządzie na wygnaniu,, po „oswobodzeniu" Czechosłowacji minister handlu zagranicznego, w końcu znowu emigrant, kreśli w swoich wspomnieniach*) dzieje komunistycznego zamachu stanu, który doprowadził do zupełnego ujarzmienia Czechosłowacji.

Chłodno wspominając stosunki z Polakami za czasów wojny, Ripka podnosi, że mimo przyjaźni, jaka łączyła rząd czechosłowacki z takimi ludźmi, jak Sikorski, Mikołajczyk i Raczyński, próba stworzenia konfederacji polsko-czechosłowackiej była z góry skazana na zagładę. Czechów i Polaków dzieliła przede wszystkim sprawą Cieszyna, który Beck zagarnął za aprobatą Hitlera — na powrót do stanu rzeczy z przed r. 1938 nie godzili się Polacy londyńscy, podobnie jak potem nie godzili się Polacy lubelscy — pisze Ripka.

Czesi, którzy nie chcieli aneksji ziem niemieckich, by nie znaleźć się w położeniu Polski, nie mogącej bronić granicy Odry—Nysy bez pomocy Rosji i przez to od niej uzależnionej, byli nieugięci w sprawie Cieszyna, tym więcej, że wiedzieli iż mogą liczyć na poparcie wielkich mocarstw. Przeszkodą w urzeczywistnieniu konfederacji był także odmienny stosunek do Rosji: Polacy zachowywali „pewną rezerwę", podczas gdy Czesi byli z Rosją na dobrej stopie.

Ripka odsłania kulisy stosunku krajów satelickich do planu Marshalla. Gorącym zwolennikiem przyjęcia pomocy Ameryki był Minc, o którym Ripka w ogóle pisze z entuzjazmem. Minc, należący do niewielkiej grupy komunistów, w których rękach spoczywają rzeczywiste rządy nad Polską, zdecydowany marksista, nie jest, według Ripki niewolnikiem ideologii komunistycznej; przeciwnie, cechują go szerokie i realistyczne poglądy w sprawach polityki międzynarodowej. Jest to człowiek inteligentny, o rozległym wykształceniu i doskonale zorientowany. Rozmowy z nim są zawsze interesujące.

Podczas obiadu dla Minca, który właśnie bawił w Pradze, przyszła wiadomość o negatywnym stosunku Rosji do planu Marshalla. Minc nie tracił nadziei, że Rosja zmieni jeszcze stanowisko; zresztą — dowodził — nie ma analogii między położeniem Polski a położeniem potężnej Rosji, na uwagę zaś Ripki, że Polska ma przynajmniej węgiel, który równa się dolarom, podczas gdy Czechosłowacja musi za wszelką cenę rozwijać handel z Zachodem, Minc odrzekł, że za to Polska jest bardzo zniszczona i że w przeciwieństwie do Czechosłowacji, przemysł jej znajduje się w powijakach.

Do jakiego stopnia zarówno Polacy jak i Czesi byli nastrojeni optymistycznie, świadczy fakt, że zastanawiano się nad składem delegacji na konferencję w sprawie planu Marshalla. Czesi uważali, że wystarczy jeśli weźmie w niej udział ich ambasador paryski, Polacy chcieli wysłać delegację złożoną z członków rządu. Ale rozkaz Stalina przekreślił wszystkie rachuby. Rzecz znamienna, że z Czechami Stalin przynajmniej rozmawiał, z Polakami załatwił się bez ceremonii: radio moskiewskie rozgłosiło po prostu, że Polska odmówiła, podczas gdy w Warszawie gabinet jeszcze formalnie obradował Ripka pisze, że odrzucenie pomocy amerykańskiej pod naciskiem Kremla zrobiło w Pradze wstrząsające wrażenie. Ludzie zadawali sobie pytanie: czy jesteśmy wolnymi obywatelami, czy niewolnikami Moskwy? Ripka nie dodaje, że odpowiedź na to pytanie była już jasna w r. 1945.

Podobnie jak plan Marshalla, Rosja storpedowała traktaty obronne Polski i Czechosłowacji z Francją. Komuniści domagali się by Francja zobowiązała się do udzielenia Polsce i Czechosłowacji pomocy w razie napaści nie tylko Niemiec ale i możliwych przyszłych sojuszników Niemiec. Kiedy Ripka zwrócił uwagę Modzelewskiemu, że przecież dla Polski ważniejsze jest zawarcie sojuszu z Francją, zwłaszcza wobec zbliżającej się konferencji czterech w sprawie Niemiec, niż nastawanie na klauzulę czysto teoretyczną, Modzelewski odpowiedział wzruszeniem ramion i zakłopotanym uśmiechem.

Z innych wynurzeń Ripki na uwagę zasługuje rozmowa z wybitnym komunistą polskim w Warszawie w grudniu 1947. Komunista ten powiedział, że ucieczka Mikołajczyka oddała wielką usługę rządowi, któremu nie uśmiechało się wytoczenie Mikołajczykowi procesu o zdradę stanu i zrobienie z niego męczennika.

Usunięcie komunizującego Fierlingera ze stanowiska przewodniczącego partii na kongresie socjalistycznym w Brnie w listopadzie 1947, spowodowało gwałtowną krytykę ze strony komunistów polskich. Biedny Ripka doczekał się że pewien minister polski zarzucił Czechom wrogi stosunek nie tylko do Polski, ale i do Rosji. **Scrutator**

*) Czechoslovakia Enslaved. The Story of the Communist Coup d'Etat by **Hubert Ripka.** Londyn, Victor Gollancz 1950; str. 329 Inl.

# ILU UKRAIŃCÓW ODESŁANO DO ROSJI?

Obliczenia komitetów uchodźczych wojennych w zachodniej Europie wykazują, że przy kapitulacji hitlerowskich armii na terenie Niemiec znajdowało się ponad 12 milionów DP, którzy albo gwałtem byli deportowani do Rzeszy niemieckiej albo też uciekli z północno-wschodnich krajów przed nadchodzącymi wojskami sowieckimi. Wśród tych uchodźców znajdowało się około 5 milionów Ukraińców, pochodzących z sowieckiej Ukrainy, z Bukowiny i Bessarabii.

Komisje sowieckie wysłały do Rosji do końca 1946 przy pomocy zachodnich władz okupacyjnych około 4 i pół miliona sowieckich poddanych, do których zaliczono Białorusinów, Kozaków, Ukraińców i innych. Wielu z nich zostało oskarżonych o współpracę z Niemcami. Wielu z nich należało do armii Hitlera lub pracowało w fabrykach i na farmach niemieckich. Oddano ich Stalinowi bez żadnego dochodzenia. Wielu Ukraińców ukryło się, podając się za Polaków, Czechów, Słowaków lub bezpaństwowych, co im pozwoliło dostać się do obozów uchodźczych, a następnie wyjechać do Ameryki, Anglii lub Australii. W roku 1947 było w zachodniej strefie zaledwie 350.000 Ukraińców, czyli że Sowiety zdołały „repatriować" ponad 4 miliony Ukraińców.

O losie tych ukraińskich repatriantów podało ostatnio radio sowieckie, stwierdzając, że „według sowieckich statystyk Rosja repatriowała z Polski, Niemiec, Austrii i Francji 1.300.000 Ukraińców". Z tej liczby około 300.000 pracuje przymusowo w fabrykach koło Kijowa, a 750.000 na farmach kolchoźnych. Około 4.000 dzieci ukraińskich, repatriowanych z zachodu, wychowuje się w specjalnych zakładach na terenie całej Rosji. Rodzicom oddano zaledwie 745 dzieci. Statystyka sowiecka jest bardzo niepokojąca w tym wypadku, gdyż ze względów, wiadomych jedynie Politbiuru moskiewskiemu, nie wspomina ani słowem o dalszych czterech mlionach Ukraińców, których w latach od 1945 do 1947 odesłano w głąb Rosji sowieckiej. **(ICPA)**

HENRYK MIRZWIŃSKI

## *PAJĄK*

**Mgła wpadła w zasadzkę siatki pajęczej,**
**uwikłała się w srebrze i płacze;**
**próżno słońce w kropelkach tęczowo się wdzięczy —**
**uśmiechem chce łzy wybaczyć.**

**A pająk pod liściem rdzawym ukryty**
**gorzkie myśli snuje i smętne:**
**na nic mu się nie zda ten połów obfity,**
**bo cóż mu po pięknie?**

# BRONIE, KTÓRYCH NIEMCY

Pamiętamy wszyscy niemieckie komunikaty wojenne, które od czasu do czasu podawały ogólne wzmianki o zastosowaniu przez armie Hitlera „nowej, nieznanej broni" mającej radykalnie zmienić sytuację na frontach. Ile było prawdy w tych wiadomościach dowiadujemy się z pracy przygotowanej przez płk. V. Lamberta, dla belgijskich oficerów rezerwy, na temat wynalazków wojennych III Rzeszy.

### V 2

Płk Lambert zaczął swoją prelekcję od opisu najbardziej znanej broni — V.2. Prace nad pociskiem rakietowym rozpoczęły się jeszcze w okresie pierwszej wojny światowej. Były one prowadzone przez niejakiego Wernera von Brauna, bez większego jednak rezultatu. Dopiero z chwilą dojścia do władzy Hitlera badania nabrały rozmachu. Na wyspie Penemünde, na Bałtyku zorganizowano zakonspirowaną bazę, gdzie dwa tysiące dwustu uczonych i techników zajęło się rozwiązaniem problemu. W roku 1938 zbudowano prototyp rakiety o wadze 750 kg zdolnej przebyć odległość 20 km. Była to pierwsza faza poszukiwań, których celem miało być skonstruowanie półtora-tonowego pocisku o zasięgu 300 km.

Doświadczenia z nowym wynalazkiem miały niepomyślny początek. Pierwsza rakieta nie chciała ruszyć z miejsca, druga wybuchła tuż nad ziemią niszcząc laboratoria, dopiero piąta z kolei przebyła odległość 270 km. Dalsze jednakże próby były tak niezadowalające, że noszono się z zamiarem zaniechania badań.

Dopiero rok 1944 przynosi pewien postęp i władze wojskowe decydują się na rozpoczęcie produkcji seryjnej, mimo że prawie co piąta rakieta nie osiąga swego celu.

Ćwiczenia z V 2, odbywały się w Polsce, na „poligonie," jaki Niemcy założyli, ewakuując jedną wioskę, skąd wystrzeliwano pociski i przeznaczając inna (nieewakuowaną) na cel bombardowania. Szczęściem straty w ludziach były niewielkie, natomiast wieś została niemal całkowicie zniszczona.

We wrześniu 1944 r. pierwszy pocisk V 2. spada na Londyn — i odtąd zaczyna się nękające ostrzeliwanie stolicy angielskiej. Spowodowano następujące straty: 1700 zabitych i 6500 rannych.

Cechą charakterystyczną nowej broni była jej wielka masa: 14 ton, w czym jedna tona materiałów wybuchowych oraz 3 i pół tony alkoholu plus 5 ton płynnego tlenu — jako środków pędnych. W ciągu jednej minuty paliwo zostaje zużyte, a pocisk wyrzucony na wysokość około dwu kilometrów zaczyna opadać po krzywej z szybkością 1500 metrów na sekundę, osiągając odległość 350 kilometrów.

### UDOSKONALONY TYP V 2.

Jednocześnie dokonywano prób z udoskonalonym typem V 2, opatrzonym w skrzydła, co pozwalało w płaskim locie kierować rakietę na odległość 750 km, jednak mała szybkość przelotu pozwalała na skuteczniejsze atakowanie jej przez samoloty i artylerię. Ten ulepszony typ nie znalazł zastosowania na froncie.

### A 9 i A 10

Stawiając sobie za zadanie bezpośrednie bombardowanie ośrodków w Stanach Zjednoczonych, Niemcy rozpoczęli budowę nowego modelu V 2 o znacznie większym promieniu działania. Typ ten, znany jako A 9 i A 10, miał posiadać długość trzydziestu metrów i 60 ton paliwa. Na wysokości 250 km. nad ziemią, A 9 wypuszczała rakietę V 2, która z kolei posuwając się lotem płaskim miała przebyć 5500 km. dzielące wyrzutnie od kontynentu amerykańskiego.

Cała ta skomplikowana aparatura mogła przetransportować zaledwie jedną tonę materiałów wybuchowych, co w porównaniu z kosztami instalacji, było mizernym rezultatem. A.9 nie wyszła nigdy poza strefę teoretycznych badań.

### „ŻMIJA"

W sierpniu 1942 r. miał miejsce pierwszy nalot amerykańskich fortec na terytorium Niemiec. Myśliwce Luftwaffe były bezsilne wobec przygniatającej przewagi przeciwnika. Wówczas to uczeni niemieccy zajęli się opracowaniem sposobów, które jeśli nie radykalnie, to w każdym razie skutecznie, mogłyby zwalczać niebezpieczeństwo nalotów.

**Chicago, w lutym.**

Złą, napewno złą przysługę wyświadczył p. Stefan Korboński i sprawie polskiej i interesom politycznym, jakie reprezentuje, przez swoje wystąpienie w dniu 12 lutego w Chicago. Wygłosił on bowiem odczyt o Jałcie, zaproszony na zebranie Uniwersytetu Ludowego, lecz nie ograniczył się do zagadnienia haniebnego układu, zaprzedającego bolszewizmowi połowę Europy, lecz poza tym podjął niezgrabną próbę upieczenia własnej pieczeni politycznej. I ten ostatni akcent wystąpienia p. Korbońskiego trzeba uznać za szkodliwy dla akcji zwalczania Jałty.

Układy jałtańskie są bezsprzecznie tematem zasługującym na jak najobszerniejsze omawianie wobec amerykańskiego społeczeństwa. Wciąż trzeba głosić Ameryce prawdę o krzywdzie, wyrządzonej przez układy w Jałcie, wciąż trzeba wskazywać na konieczność naprawienia zła, które dotknęło całą Europę środkowo-wschodnią, a szczególnie Polskę.

Było więc całkiem zrozumiałe, że kierownictwo Uniwersytetu Ludowego w Chicago, pamiętające o rocznicy pięciolecia jałtańskiej zdrady, postanowiło poświęcić temu tematowi posiedzenie ostatniej niedzieli. Na prelegenta zaproszono zaś p. Stefana Korbońskiego, co wzmogło zainteresowanie odczytem przede wszystkim z tej racji, że dokoła osoby prelegenta powstał ostatnio spory huczek na tle jego rozejścia się z b. wicepremierem warszawskiego reżymu Stanisławem Mikołajczykiem i jego grupką, nazywającą się niewiadomo na jakiej podstawie „prezydium PSL". Odczyt ściągnął sporo publiczności i to nie tylko stałych słuchaczów z Polonii, wiernie uczęszczających na niedzielne zebrania Uniwersytetu Ludowego, ale i nowoprzybyłych emigrantów.

Trzeba tu powiedzieć całkiem wyraźnie, że wystąpienie p. Korbońskiego nie przyniosło pożytku, ale wprost odwrotnie wyrządziło szkodę akcji zwalczania Jałty. Tego rodzaju konkluzja nie wynika bynajmniej z oceny wywodów prelegenta na sam temat. Zagadnienie Jałty stało się bezsporne i oczywiste. Wiemy już niemal wszystko o tym, jak doszło do zawarcia zbrodniczego układu, jaką rolę odgrywał w tym Hiss skazany przed sąd USA za szpiegostwo, a równocześnie widzimy dziś wyraźnie tragiczne jego skutki, których nie chcieli dostrzec w r. 1945 polscy jałtańczycy. Należy zatem przejść do porządku dziennego nad niedomówieniami, które pilny słuchacz napewno zauważył w przemówieniu p. Korbońskiego. Skoro prelegent pominął całkiem zagadnienie polskich entuzjastów Jałty, skoro rozumiemy, że nie można od niego wymagać, by powiedział coś i o roli jego niedawnego szefa partyjnego p. Mikołajczyka, który znakomicie ułatwił wykonanie Jałty w odniesieniu do Polski, to można przyjąć i taką dyspozycję przemówienia, jaką przedstawił p. Korboński. Możemy nawet pójść w ocenie dalej i zgodzić się na postawę p. Korbońskiego, który przy omawianiu zagadnienia tak istotnego, jak Jałta, chciał pozyskać słuchaczów, a nie odstręczać ich od tej sprawy przez załatwianie wewnętrznych porachunków. Skoro wszakże p. Korboński ustalił całkiem wyraźnie granice zagadnienia, skoro temat Jałty potraktował jedynie w płaszczyźnie jej tragicznych skutków dla polityki międzynarodowej, a unikał potrącania o sprawy drażliwe i nie chciał wystąpić w roli piętnującego polskich jałtańczyków, to należy z całą stanowczością wymagać od niego, aby taką postawę utrzymał do końca swego wystąpienia w Chicago. Jałta i tylko Jałta powinna być przedmiotem rozważań prelegenta.

Niestety p. Stefan Korboński, który jest czynnym działaczem opozycji w stosunku do rządu, nie potrafił opanować swojej chęci upieczenia przy sposobności tak bezspornej sprawy i własnej, partyjnej pieczeni. Oto ochoczo zgodził się „wyjaśniać" zapytania, które padły z sali na tematy, nie mające nic wspólnego z Jałtą, a dotyczące zatargu, istniejącego w politycznych środowiskach polskiej emigracji. Trzeba tu z góry odrzucić pogląd, jakoby p. Korboński nie mógł uchylić się od rozszerzenia tematu odczytu i na sprawę aktualnych walk wewnętrznych wśród polskiej emigracji, ponieważ z sali postawiono mu zapytania z tego zakresu, a jako prelegent dnia miał obowiązek udzielić odpowiedzi. Tego rodzaju próbę wykręcania się przysłowiowym sianem trzeba odrzucić z całą stanowczością. W podobnej sytuacji był na jednym z poprzednich zebrań niedzielnych w Uniwersytecie Ludowym inny prelegent, mówiący o zagadnieniu legalizmu Rządu R.P. w Londynie. Wówczas z sali też padły zapytania, zdążające do rozszerzenia tematu poza ramy rozważań ściśle prawniczych i ściągnięcia prelegenta do roli rzecznika tego, czy innego poglądu partyjnego.

Ale ówczesny prelegent, sędzia Czesław Rawski, miał wysokie poczucie odpowiedzialności i zdawał sobie sprawę, że teren Uniwersytetu Ludowego jest najmniej odpowiedni do wałkowania polskich sporów emigracyjnych, że słuchaczami są jednak obywatele amerykańscy, choć pochodzenia polskiego, że trzeba znać wszystkie elementy sporu, aby wyrobić sobie własny sąd, że odstąpienie od tematu i zagłębianie się w analizę stanowisk partyjnych przed Polonią jako słuchaczami wyrządza więcej szkody, niżeli przynosi pożytku. I po prostu uchylił się od podejmowania dyskusji, wykraczającej poza temat prelekcji. Było to stanowisko najbardziej słuszne, nacechowane świadomością, że emigracyjne „potępieńcze swary" można rozważać, jeśli już trudno ich uniknąć, wobec słuchaczów, którzy odpowiadają podstawowemu warunkowi — wiedzą o co chodzi i znają wszystkie elementy.

Ale mec. Korboński nie wytrzymał. Zyskawszy słuchaczów przemówieniem na temat Jałty, zachowawszy w tej części swego wystąpienia zasadę trzymania się tematu, z łatwością uległ pokusie, podsuniętej zapytaniem kogoś mało wiedzącego i „wyjaśnił" autorytatywnie nieprawdę... że August Zaleski nie jest legalnym prezydentem RP, że Str. Narodowe „nigdy" go nie uznawało, że Konstytucja z r 1935 jest „niedemokratyczna", że „jedynie Rada Polityczna" ma prawo do reprezentowania interesów narodu polskiego itp. A przecież p. August Zaleski desygnowany na stanowisko Prezydenta RP przez śp Władysława Raczkiewicza, uzyskał wówczas poparcie dwóch stronnictw na trzy, które zasiadały w rządzie. Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy. Jedynie socjaliści i to nie wszyscy, byli wówczas odmiennego zdania, co stało się powodem rozłamu w PPS. I jak to wystąpienie p. Korbońskiego pogodzić z tym, co głosi Rada Polityczna w Londynie, że uznaje ciągłość prawną Państwa Polskiego, że uznaje legalizm, że uznaje konstytucję z 1935 r. ale w tej interpretacji, jaką nadają jej stronnictwa na emigracji.

Powagę całego zebrania w tak przecie doniosłej sprawie Jałty naruszył w jednakowej mierze jakiś babtysta, opowiadający brednie o końcu świata i niestety prelegent w końcowym „wyjaśnianiu", które jedynie przyczyniło się do pogłębienia zamieszania w umysłach słuchaczów, nie znających przyczyn tła i dotychczasowego przebiegu sporu konstytucyjnego w Londynie.

Wyskok p. Korbońskiego zniweczył jego wkład w zwalczanie Jałty, dokonany tego samego dnia w przeszło godzinnym przemówieniu. Trzeba było posłuchać tych opinij, które wypowiadali wychodzący z sali po odczycie. Mniejsza już o opinie nowych emigrantów, bo ci mogą po prostu być zwolennikami ugrupowań popierających obecny rząd i Radę Narodową. Ważne jest natomiast, co mówili owi Amerykanie polskiego pochodzenia. Reakcja ich była zdecydowanie negatywna. Rozgoryczenie, niesmak czy zwykła złość — oto nastroje, które znajdowały wyraz w różnych powiedzeniach, zacierających cel niedzielnego zebrania: uświadamianie o ogromie zła Jałty.

Nowoprzybyłym, zwłaszcza tym, którzy jedynie słyszeli o mec. Korbońskim i o jego roli w podziemiu, wystąpienie jego w Chicago przyniosło rozczarowanie. Można nie być wyznawcą tych samych przekonań politycznych, które posiada p. Korboński, ale wolno oczekiwać, że jeśli jest on istotnie politykiem dużego formatu, to potrafi w każdej sytuacji nie podważać swojej pozycji. Niestety mec. Korboński zaprezentował się w Chicago jako działacz nie na szeroką skalę, przekładający dobro swej grupy nad interes ogólny — państwowy. Najgorsze zaś, że akcenty stronnicze zagłuszyły wśród słuchaczów z Polonii zagadnienie Jałty.

**JÓZEF BIAŁASIEWICZ**

# Zniweczony cel manifestacji antyjałtańskiej

**HENRYK MIRZWIŃSKI**

## *JAŁMUŻNA*

**Daremne prośby ciążą na wargach**
**jak złoto liści jesiennych;**
**lecz złoto przejdzie po tęczy barwach,**
**by wrócić pokarmem do ziemi,**
**a prośba zostanie głodną sylwetką,**
**bezlistnych drzew:**

**o dzień bezchmurny,**
**soczyste pąki,**
**o kwiat — nadzieję,**
**spełnienie — owoc,**
**o...**

**Na żebraczą dłoń**
**bezszelestnie legł**
**pierwszy śnieg.**

# NIE ZDOŁALI WYKORZYSTAĆ

Jeden z takich wynalazków, pod nazwą „Żmija" składał się z małego samolotu o napędzie odrzutowym, sterowanego przez pojedyńczego pilota. Samolot był wyrzucony przez rakietę, prawie pionowo w górę, z szybkością 950 km. na godzinę; szybkość ta stopniowo zmniejszała się do 700 km. Początkowo sterowanie odbywało się automatycznie, po upływie jednak sześciu sekund pilot opanowywał aparat, kierując go w stronę bombowców nieprzyjacielskich i wystrzeliwując 14 ciężkich pocisków, jakie miał na pokładzie. Lądował przy pomocy spadochronu, podczas gdy inny spadochron pozwalał samolotowi opaść na ziemię bez uszkodzeń.

Pierwsza taka próba zakończyła się śmiercią pilota, ale dalsze przyniosły zadowalające rezultaty i władze wojskowe zaleciły seryjną produkcję „Żmij". Zanim jednak zamówienie zostało wykonane, nadszedł koniec wojny.

### POCISKI PRZECIWLOTNICZE

Groźba nalotów ustawicznie wisiała nad Niemcami. W związku z tym przystąpiono do udoskonalenia małych pocisków V 2, o wadze 4 ton, zasięgu 50 km. i osiągalnej wysokości 20 km. tzw. „Wodospadów". Ładunek materiałów wybuchowych wynosił 250 kg. Sterowane przy pomocy radia, torpedy powietrzne wybuchały w pobliżu celu, jakim były samoloty nieprzyjaciela. Mała stacja telewizyjna umożliwiała operatorom obserwację całego lotu pocisku i kierowanie go dokładnie na cel, do którego, na bliskich odległościach, był on automatycznie przyciągany.

Sukcesy, jakie odniosła nowa broń w zwalczaniu lotnictwa aliantów, spowodowały, że rozpoczęto wytwarzać ją seryjnie. Ale i w tym wypadku koniec działań wojennych położył kres fabrykacji.

### TYPY „OSZCZĘDNOŚCIOWE"

Brak surowców i koszty produkcji zmusiły Niemców do ograniczenia zarówno wagi jak i zasięgu pocisków rakietowych. Te „oszczędnościowe" modele znane jako: „Goryczka", „Ognista lilia", „Motylek" i „Córka Renu" ważyły około jednej tony i zawierały 150 kg. środków wybuchowych. Wszystkie były sterowane przez radio i zbliżały się w typie do „Wodospadów". Prototypy zbudowano na początku 1945 roku, ale na rozszerzenie produkcji było już zapóźno.

### RAKIETY PRZECIW SAMOLOTOM

Klasyczny typ rakiety o wadze 4 kg. zawierającej 500 gr. materiałów wybuchowych i wystrzelanej z samolotów, został skonstruowany przez pewną fabrykę pozostającą pod kierownictwem kobiety, jednego z najlepszych niemieckich znawców balistyki.

Zaopatrzone w 48 takich pocisków, reakcyjne Messerschmidty mogły ostrzeliwać samoloty nieprzyjaciela w tempie 20 rakiet na sekundę.

W roku 1945 sześć Messerschmidtów, wyekwipowanych w nową broń, w ciągu jednego tylko lotu strąciło 14 amerykańskich nadfortec i wróciło do swych baz bez uszkodzeń.

I znów ostateczna klęska Niemiec udaremniła rozwinięcie wynalazku.

### GIGANTYCZNE ARMATY

Wśród wielu pomysłów, które zostały zrealizowane, na uwagę zasługuje olbrzymie działo, mogące ostrzeliwać Londyn z kontynentu. Armata, przypominająca raczej wielką rurę kanalizacyjną z odgałęzieniami, niż normalne działo, mogła wyrzucać pociski na odległość 130 km.

Inne działo, o kształcie fabrycznego komina, służyło do bombardowania nieprzyjacielskich samolotów pociskami ze sprężonym powietrzem, wyrzucanymi z ogromną szybkością.

Mały aparat, podobny do okrągłego grzejnika elektrycznego, używany był jako broń, która zabijała dźwiękiem. Powodował on powstawanie fal o tak wielkiej częstotliwości, że każda istota żywa będącą w ich zasięgu ponosiła natychmiastową śmierć. Jednakże mały promień działania aparatu (około 300 mtr.) ograniczał jego szersze zastosowanie.

Wszystkie te wynalazki, wymagające niesłychanego wysiłku produkcji przemysłowej, miały jedną wspólną cechę: wszystkie przyszły zapóźno.

Gdyby nawet jednak pojawiły się wcześniej, to i tak w ostatecznym rezultacie nie mogłyby odegrać decydującej roli. W r. 1945 bowiem Ameryka posiadała już bombę atomową. **(WL)**

## AMERYKANIE POLSKIEGO POCHODZENIA W OBRONIE LEGALIZMU

Na Rocznym Zebraniu Wydziału Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Michigan, 19 lutego 1950, przyjęto następującą rezolucję:

Delegaci i członkowie Kongresu Polonii Amerykańskiej, zgromadzeni na rocznym zebraniu Wydziału na stan Michigan, uchwalają i oświadczają co następuje:

Jako obywatelki i obywatele Stanów Zjednoczonych stwierdzamy, że nasza pierwsza lojalność i wierność należy się prawnej Ojczyźnie, w której żyjemy i zamierzamy umierać. Nie wolno nam narzucać żadnych programów politycznych i społecznych innym narodom, ani wtrącać się do ich wewnętrznych tarć partyjnych.

Jako ludziom wolnym, w żyłach których płynie krew polska, a w duszach i sercach pali się wieczny ogień pragnienia wolności dla ziemi naszych ojców i młodszych współbraci — wolno nam apelować, radzić i przestrzegać. Nie tylko wolno, ale uważamy to za obowiązek i jako uczciwi synowie Polskiego Narodu i jako Amerykanie, lojalność których zlewa się zupełnie z miłością ziemi przodków.

Świeżej emigracji polskiej radzimy stać twardo i niezachwianie przy polskim rządzie legalnym na uchodźstwie. Nie dać go rozbić aferzystom politycznym, ani żadnym ugrupowaniom partyjnym.

Konstytucyjny Rząd Polski, istniejący dotąd w Londynie, jest jedyną podstawą, na której opiera się nadzieja i możliwość odzyskania niepodległości przez Naród Polski w bliższej przyszłości. Jeśli wolne obywatelstwo polskie na emigracji nie utrzyma tego rządu, to z chwilą jego upadku odzyskanie niepodległości może się opóźnić o wieki. Upadek tego rządu bowiem świat przyjmie za dowód, że Polacy pogodzili się z losem, zrezygnowali z dalszej walki i uznali narzucone Polsce obce rządy wbrew woli Narodu jako fakt dokonany. Byłoby to kapitulacją prawdy i sprawiedliwości przed gwałtem, terrorem, podstępem i zdradą.

Stworzoną ostatnio Radę Polityczną uważamy i sądzimy tak samo jak sądzimy londyńskie mikołajczykowskie „porozumienie stronnictw" i chicagoskie „uzgodnienie akcji".

Istnieje na emigracji Rada Narodowa. W tym ciele, mogącym przemawiać za Naród Polski, którego usta są zakneblowane w Polsce, jest miejsce dla wszystkich stronnictw, partii, ugrupowań i jednostek, pragnących podtrzymać legalną ciągłość państwa i pracować dla rychlejszego odzyskania niepodległości Polski.

W ramach Rady Narodowej mogą się organizować, reorganizować, tworzyć bloki, kontrolować Rząd i zmieniać osobistości, stojące na jego czele. Ale i w Radzie Narodowej uczciwi, zdrowi na myśli i duszy obywatele polscy, muszą stale stać na straży i pamiętać, że wieczna czujność jest ceną wolności. Doniloować, aby zmiany w Rządzie Polskim odbywały się zgodnie z konstytucją i aby nic nie zerwało nici legalnej ciągłości Państwa.

Jedynie tworząc taki zgodny i silny taran przy legalnym Rządzie, emigracja polska może się spodziewać skutecznej pomocy od Polonii Amerykańskiej. Niewielkiej materialnie, ale mogącej być donośną moralnie. Rozbicie emigracji i zniweczenie legalnej ciągłości państwowej — zmrozi do reszty chęć Polonii Amerykańskiej do akcji politycznej.

Od zarządu wykonawczego naszej organizacji domagamy się, aby oświadczenie z 13 stycznia br. poddano rewizji, uzgodniono z logiką i uzupełniono odpowiednim dodatkiem. Domaga się tego tragiczne położenie sprawy polskiej, gwałtowna potrzeba obrony na polskim odcinku i groźna, powszechna rzeczywistość.

Nie można witać i podtrzymywać odłamów partyjnych podobnie jak nie można podtrzymywać niepoczytalnych jednostek, podszywających się podstępnie czy obłudnie pod hasła „porozumień" lub „zgody". Tu chodzi o sprawę ogólno-narodową, a droga do zgodnej pracy dla tej sprawy stoi otworem przed wszystkimi stronnictwami, odłamami i jednostkami.

Nie wolno nam powtarzać moralnej zbrodni, popełnionej przez tych, którzy podtrzymywali Mikołajczyka w niepoczytalnej uległości wobec Roosevelta, (mieliśmy takich). Dziś wiedzą wszyscy, że Roosevelt, idąc za radą sowieckich Hiss'ów, pewny ślepego posłuszeństwa Mikołajczyków, sprowadził Stany Zjednoczone na krawędź strasznej wojny z Rosją. Wojny, której można było uniknąć, nie oddając licznych narodów do niewoli sowieckiej w Teheranie i Jałcie.

Nie pomagajmy ludziom niepoczytalnym, rozbijającym ostatnią redutę polskiego narodu. Nie lejmy wody na koła piekielnego młyna Sowietów, druzgocącego narody w powszechnym chaosie. Postawmy sobie jasny, zrozumiały i wyraźny program akcji, mającej na celu obronę Ameryki przed grożącym niebezpieczeństwem i uratowanie Polski przed zagładą, zamiast powiększania chaosu tak sprzecznymi oświadczeniami jak wspomniane z 13 stycznia.

Do całej Polonii Amerykańskiej zwracamy się z gorącym apelem, aby przez wszystkie organizacje i towarzystwa lokalne, kościelne i świeckie, starała się wpływać na Zarząd Wykonawczy Kongresu Polonii Amerykańskiej i innych czołowych przewodników naszych w duchu tych uchwał i rezolucji.

Drugą naszą gorącą prośbą do Polonii jest, aby każda organizacja i każda jednostka pośpieszyła z należną pomocą wysiedleńcom — DP'som — tak, iż byśmy zdołali uratować możliwie największą ich liczbę dopóki mamy po temu prawną sposobność.

Rezolucja powyższa została przyjęta jednogłośnie na rocznym zebraniu Wydziału Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Michigan, odbytym dnia 19 lutego 1950 r., w sali Weteranów przy ul. Holbrooek, w Hamtramck, Mich.

(—) Józef Karasiewicz
(—) Jan Tyrka
(—) Henryk Kogut.

## „UZNAĆ RZĄD POLSKI W LONDYNIE"

**„Dziennik Związkowy"** z Chicago pisał w artykule wstępnym:

„Sama zasada prostej uczciwości wymaga, aby rząd Stanów Zjednoczonych nie uznawał Jałty i nie uznawał także reżymu warszawskiego, aby pozamykał wszystkie komunistyczne placówki na ziemi amerykańskiej. Ale — jeżeli by zdobył się na ten stanowczy i silny krok prawdziwie męski, to wówczas w miejsce tego reżymu warszawskiego powinien i musi uznać reprezentację narodu polskiego, która by w imieniu tego narodu mogła przemawiać w obliczu cywilizowanego świata.

„Taką placówką jest rząd polski w Londynie. Jeśli by więc rząd amerykański zdecydować się zerwać stosunki dyplomatyczne z Bierutem, to powinien i musi równocześnie uznać ponownie Rząd Polski w Londynie, jako wyraziciela dążeń i ambicji wolnościowych ludu w Polsce.

„Gdyby tego nie zrobił, to zerwanie stosunków z Warszawą byłoby pozostawieniem Polski jej własnemu losowi. Musiałoby być uważane za rzucenie narodu polskiego kompletnie na łaskę Rosji i umycie rąk od wszelkiej odpowiedzialności nawet moralnej za to, co się w Polsce dzieje lub dziać będzie".

## REŻYM OBJĄŁ WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ GAZET

Reżym warszawski przygotował projekt, a „sejm" posłusznie uchwalił ustawę, oddającą wyłączność kolportowania gazet, czasopism i książek w ręce państwa. W tym celu powołano do życia państwowe przedsiębiorstwo kolportażu pod nazwą „Ruch". Instytucja ta, poddana kierownictwu całego zespołu speców komunistycznych z komunistycznym dyrektorem Emilem Herbstem na czele przejęła cały kolportaż wydawnictw w Polsce. Od chwili utworzenia „Ruchu" żadne inne przedsiębiorstwo nie będzie mogło prowadzić sprzedaży gazet czy książek. Wszystkie wydawnictwa będą zależne od komunistycznej sieci kolportażowej, która może do woli odmówić przyjęcia do sprzedaży niewygodnych dla komunistów publikacji. Cel państwowej komunistycznej sieci kolportażowej został jasno przedstawiony przez dyrektora Herbsta: „Ruch będzie miał do spełnienia ważną rolę rozpowszechniania wiadomości o osiągnięciach Związku Radzieckiego, Polski ludowej i o sytuacji w świecie. Przyczyni się do socjalizacji życia w Polsce i wyeliminuje reakcyjną i wrogą Polsce ludowej propagandę".

Monopol sprzedaży gazet i książek przygotowano od trzech lat. Jest rzeczą jasną, że utworzono komunistyczno-państwową centralę kolportażu po to, by zdusić resztki prasy niezależnej. „Ruch" podlega technicznie ministerstwu Poczt i Telegrafów, które jest czynne również na terenie sowietyzacji wsi polskiej przy pomocy odpowiednio urobionych listonoszów wiejskich. Listonosze ci otrzymali ostatnio małe samochody do objazdu odległych wiosek i odosobnionych osiedli. Komuniści obejmują swoim wpływem nawet ludzi, mieszkających na odludziu.

Z okazji ogłoszenia monopolu kolportażowego podano nakłady bibuły komunistycznej. Osławiony „Czytelnik" posiada 4 miliony egzemplarzy w każdorazowym nakładzie swych pism. Wydawnictwo „Prasa" ma 5 milionów egzemplarzy nakładu. Komunistyczny tygodnik dla chłopców ma nakładu 1.100.000 egz. Pismo dla kobiet „Przyjaciółka" bije 1.600.000 egz. Komunistyczny „Poradnik Rolnika" ma 1.200.000 egz. nakładu. **(IC)**

LISTY DO REDAKCJI

## WYSTĄPIENIE Z KOŁA B. ŻOŁNIERZY AK.

Od p. płk E. Radwana-Pfeiffera otrzymaliśmy następujący list z załącznikiem:

**Wielce Szanowny Panie Redaktorze!**

**Powołując się na notatkę „Orła Białego" z dn. 4.2.1950, str. 6., a zatytułowaną „IV Zjazd Byłych żołnierzy AK", uprzejmie proszę Pana Redaktora o umieszczenie w „Orle Białym" mojego uzasadnienia z wystąpienia z Koła AK.**

**Powołując się na wyżej wymienioną notatkę z Walnego Zjazdu Koła AK, chcę zaznaczyć, że redakcja niewątpliwie została wprowadzona w błąd przez umieszczenie tej notatki, gdyż Zjazd ten nie „przytłumił", lecz podkreślił b. wyraźnie głęboki rozdźwięk istniejący w AK.**

**Ujawniło się to, niezależnie od stosowanych na Zjeździe metod, ale i w samej deklaracji nie kompletnie przytoczonej w notatce z dn. 4.2.1950, co istotnie mogło tak redakcję, jak i czytelników zmylić.**

**Ponieważ z górą miesiąc, jak zawiadomiłem o moim wystąpieniu Zarząd Gł. Koła AK z prośbą o umieszczenie mojego uzasadnienia z wystąpienia z Koła w Biuletynie Informacyjnym AK i dotąd nie otrzymałem w tej sprawie odpowiedzi — uprzejmie proszę o podanie mojego „uzasadnienia" w całej rozciągłości — aby powody mojego wystąpienia były znane przez szerszy ogół b. żołnierzy AK.**

**Pozostaję z głębokim szacunkiem**

**(—) E. Radwan-Pfeiffer, płk,**
**i b. dca I Obwodu Warszawa—Śródmieście i b. dca 28 DP. AK.**

**P.S. Deklaracja ideowa była w całości umieszczona w „Dz. Polskim", z dn. 1 lutego br, na str. 3.**

**Londyn, dn. 8 marca 1950 r.**

**UZASADNIENIE**
**wystąpienia z Koła b. żoln. AK.**

**Koło b. żoln. AK od dłuższego czasu jest systematycznie opanowywane przez elementy partyjne, które wykorzystując bierność większości b. żołn. Armii Krajowej uchwyciły w swe ręce władze Koła AK.**

**Te elementy wprowadziły Koło AK na drogę rozgrywek partyjnych nie mających nic wspólnego z właściwą ideologią Koła AK Szereg faktów świadczy o tym, że Koło AK poszło w jednym szeregu z tzw. kilku „uznanymi", a przez to już nie b. demokratycznymi partiami politycznymi po drodze negacji w stosunku do legalnych władz Rzeczypospolitej Polskiej.**

**Rada Naczelna Koła b. żoln. AK odpowiedziała odmownie na wezwanie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do delegowania swego przedstawiciela do Rady Narodowej, tłumacząc to mętnie unikaniem zadrażnień politycznych w szeregach AK. składających się z przedstawicieli różnych poglądów politycznych. Przy czym wiadomem było, że zaproszenie do Rady Narodowej, ze względów technicznych kierowane było do osób imiennie, a nie do instytucji czy organizacji, które reprezentowali. Wiadomym też jest, że sprawa ta była przez Radę Naczelną Koła b. żołn. AK rozpatrywana w sensie negatywnym.**

**Natomiast przedstawiciel czołowy Koła b. żołn. AK, b. dca Armii Krajowej, gen. Bór-Komorowski, wszedł do Rady Stronnictw Politycznych — stojącej wyraźnie na gruncie zwalczania legalnych władz Rzeczypospolitej Polskiej.**

**Zważywszy, że gen. Bór-Komorowskiego, nie można uważać za człowieka prywatnego, że fakt jego dowodzenia Armią Krajową i permanentne piastowanie godności prezesa Rady Naczelnej Koła b. żołn AK, daje mu charakter wyraziciela opinii akowskiej, trzeba stwierdzić, że przez fakt wejścia gen. Bór- Komorowskiego do Rady Politycznej nie zostały uszanowane odmienne poglądy polityczne szeregów akowskich stojących na gruncie pełnej lojalności w stosunku do legalnych władz Rzeczypospolitej Polskiej.**

**Drugim znamiennym faktem jest podpisanie przez gen. Bór-Komorowskiego memorandum do Rady Ambasadorów, niezależnie od wystąpienia w tej sprawie powołanych do tego jedynie przedstawicieli legalnych władz państwowych, co podkreśliło na zewnątrz, w świecie polityki międzynarodowej na zachodzie i gdzie indziej rozbicie wewnątrz emigracji polskiej, co oczywiście działa wyraźnie na szkodę skonsolidowanej walki o Wolność i Niepodległość, dla której tu jesteśmy.**

**Metody postępowania tych elementów, które opanowały władze Koła b. żoln. AK, idą w kierunku namiętnego zwalczania w szeregach AK wszystkimi środkami nawet nieetycznymi, tych członków Koła, którzy przeciwstawiają się wprowadzeniu Koła na drogę partyjnej zależności.**

**Najlepszym dowodem tych metod było ostatnie Walne Zebranie Oddziału AK Londyn, w październiku 1949 r., i ostatni Walny Zjazd Delegatów z stycznia 1950 r., które już nie miały nic wspólnego z koleżeństwem i sprawiedliwością, gdzie wyraźnie podzielono obecnych na dwa przeciwstawne sobie obozy, zdobywając przy tym większość zorganizowaniem głosów w sposób, który spowodował zgłoszenie protestu do protokółu. Rada Naczelna, mimo tych zorganizowanych głosów uzyskała większość b. niewielką ilością głosujących.**

**Toteż w związku z ostatnimi wyborami do władz Koła nie ma już żadnej gwarancji, że w rozgrywkach partyjnych Koła zostaną uszanowane dobre imię i honor przeciwników. — Wobec takiej sytuacji pozostawanie w szeregach Koła b. żołn. AK aż do czasu sprostowania linii ideologicznej Koła — uważam za niemożliwe i dlatego też zgłaszam swoje wystąpienie, wyrażając z tego powodu swój żal i równocześnie nadzieję, że może wystąpienie z Koła stanie się ostrzeżeniem i pobudką dla tych wszystkich członków Koła, którzy stoją wiernie przy Panu Prezydencie Rzeczypospolitej i nie zgadzają się, by Koło b.żołn. AK było podstawą i zarazem odskocznią dla ambicji partyjnych elementów sięgających drogą nielojalności w stosunku do legalnych władz państwowych, do opanowania i narzucenia woli partii wszystkim innym stojącym wiernie przy Panu Prezydencie Rzeczypospolitej jako symbolu solidarnej walki o Wolność i Niepodległość Rzeczypospolitej.**

**(—) Edward Radwan-Pfeiffer, płk.**
**b. dca I Obwodu Warszawa—Śródm.**
**i b. dca 28 DP. AK.**

**Uwaga: Zastrzegam sobie użycie tego uzasadnienia w publikacji.**

**Londyn, dn. 1 lutego 1950 r.**

## NA RZECZ SKARBU NARODOWEGO

**Panie Redaktorze!**

**Uprzejmie zawiadamiamy, że Walne Zebranie Koła SPK Nr. 535 Hannover—Niemcy, strefa bryt. w dniu 22.2.1950, uchwaliło przez aklamację: wpłacić z funduszów Koła na Skarb Narodowy kwotę 250 (dwieście pięćdziesiąt) DM, niezależnie od opodatkowania prywatnego każdego członka.**

**Chcemy jednocześnie podkreślić, że wartownicy ze strefy bryt. Niemiec, w masie swej są apartyjni, i poprą zawsze każdą akcję, na której czele stoją: Prezydent R. P. i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych R. P.**

**Brak współpracy, a nawet zwalczanie Skarbu Narodowego przez pewne jednostki i grupy, my wartownicy uważamy za tragiczną kontynuację warcholstwa, które Polskę wtrąciło w półtorawiekową prawie niewolę, i jest pośrednią przyczyną naszych obecnych nieszczęść.**

**Łączymy wyrazy szacunku**

**(—) R. Miziołek, przewodniczący Zebrania;**
**(—) J. Kempisty, prezes Koła;**
**(—) J. Kaźmierczak, skarbnik Koła;**
**(—) T. Śledź, sekretarz Koła.**

**Hannover, 23.2.1950 r.**

## CZYTELNICY O „ORLE BIAŁYM"

**Przedstawicielstwo „Orła Białego" w Belgii**

**Bruksela**

**Z powodu zranienia mnie podczas pracy w kopalni i przez kilka tygodni otrzymywania zasiłku aż 470 fr., prócz tego mając żonę chorą na cukrzycę od roku, a od dwóch tygodni zapadła mi na żółtaczkę, mimo najszczerszych chęci nie starczyło mi na zapłacenie prenumeraty. Jako stałemu czytelnikowi „Orła Białego" już od 1946 roku, przykro by mi było rozstać się z tygodnikiem, wobec czego proszę o nieprzerywanie wysyłki a zaległą prenumeratę za pierwszy kwartał br. wpłacę w następnym tygodniu.**

**Kreślę się z wysokim pokażaniem**

**(—) A. B.**

„Orzeł Biały"

**Bruksela**

**Uprzejmie donoszę, że w ostatnim czasie nie otrzymałem dwóch numerów „Orła Białego", mianowicie: nr. nr. 6 (397) oraz 8(399). Bardzo proszę o uzupełnienie luki w ciągłości prenumeraty. Otrzymanie numeru „Orła Białenie, zaliczam do jednej z niewielu chwil radości, jakie nam pozostały na obczyźnie, i jakoś dziwnie czegoś człowiekowi brak, gdy o nim wypróbowany przyjaciel zapomina. Chociaż zdaje mi się, że wina leży po stronie poczty...**

**Z wyrazami szacunku**

**(—) J. B.**

Nazwiska i adresy autorów listów znane są redakcji.

## LOS KOBIET I DZIECI ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

W dniu 6 bm. odbyło się w Central Hall, Westminster, zebranie publiczne, poświęcone omówieniu losu kobiet i dzieci w krajach za żelazną kurtyną. Zebranie zorganizowane zostało staraniem Zjednoczenia Polek na Emigracji, przy współpracy działaczek społecznych i politycznych innych narodowości zza żelaznej kurtyny. Przewodnictwo objęła księżna Atholl. Zebranie zagaiła p. Irena Bór-Komorowska. Przemówienia wygłosiły: p. E. Garlińska (Polska), p. K. Gawrilovic (Jugosławia). W części artystycznej udział wzięła: p. Tola Korian, p. Milovad Jovanowić i p. Jerzy Kropiwnicki.

TADEUSZ SYPNIEWSKI

# Co robić? Gdzie i za co jechać?

**Bruksela, w marcu, 1950.**

Położenie, warunki życia, możliwości zarobkowania i ewentualnej dalszej emigracji są tak różne, w krajach obecnego pobytu uchodźstwa polskiego, że niepodobna podciągnąć je do wspólnego mianownika w jednym artykule. Niemniej najpilniejsze zagadnienia mają już pewien wyraz wspólny dla wielu krajów, mają go zwłaszcza dzisiaj, kiedy zbliżająca się szybko likwidacja IRO nadaje im szczególną pilność i ostrość.

Słowa nasze dotyczą tych krajów, z których masa polska chce wyjechać dalej, a więc przede wszystkim: Niemiec, Austrii, Belgii, w mniejszym znacznie zakresie — Francji i Szwecji. Staramy się tutaj oddać w nader umiarkowany sposób gwałtowne nieraz i bolesne dyskusje, dochodzące do nas bezpośrednio z tzw. terenu w postaci listów. Nie zawsze dyskusje te potrafią być bezstronne i wolne od bezpodstawnych posądzeń, ale zawsze tkwi w nich prawda krzywdy ludzkiej, i jakże często — prawda sytuacji, z której — jak dotychczas — nie ma wyjścia.

Krajem, który pozostaje raczej na marginesie tych rozważań, jest W. Brytania. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Polacy przebywający na „wyspie zielonej", acz nie zawsze przyjemnej, znajdują się w położeniu bez porównania lepszym od rodaków na kontynencie; lepszym — pod każdym względem, przy czym na pierwszym miejscu postawić należy stopień bezpieczeństwa zarówno społecznego, jak i ogólnego. Na wyspie więc, na której ogromna większość Polaków musi być uważana jako już ostatecznie osiedlona, nie ma zagadnienia pilnej, dalszej emigracji.

Na kontynencie nastąpiło w ciągu ostatniego roku poważne przesunięcie w możliwościach życia i dalszej emigracji. Niemcy, z terenu beznadziei, stały się krajem, z którego można było i z którego jest jeszcze najłatwiej wyjechać do zamorskich krajów ostatecznego osiedlenia.

Belgia, kraj niedawno atrakcyjny, jest dzisiaj krajem, w którym sytuacja uchodźców polskich uległa niesłychanemu skomplikowaniu. Jaskrawym tego przykładem są ucieczki do... Niemiec, ucieczki na zielono w tej nadziei, że z Niemiec będzie łatwiej wyjechać do Kanady i Stanów Zjednoczonych. Nie tak dawno jeszcze kierunek takich „wycieczek" był wręcz odwrotny: do Belgii, a nie — z Belgii.

Możliwości dalszego wyjazdu emigracyjnego z Belgii są skromne, wyrażając się obecnie jedynie w transportach do Australii. Niestety, w transportach tych na koszt IRO nie mogą brać udziału ci wszyscy, którzy przybyli do Belgii z Niemiec na kontrakty pracy w kopalniach. Po odpracowaniu kontraktów w najbardziej uczciwy sposób wyjechać mogliby dalej tylko indywidualnie, więc na własny koszt i własnym staraniem. Oznacza to, że praktycznie ludzie ci w tym stanie rzeczy wyjechać nie mogą. Na papierze bowiem cyfra paragrafów określa ich jako „już osiedlonych", w sprzeczności z życiem, w którym w Belgii nie ma dla nich miejsca — wbrew obietnicom — poza kopalnią. Ta ich część, która po odsłużeniu kontraktów odmówiła dalszej pracy w kopalni, wegetuje, w obozowym, koszarowym życiu w Mons. Reszta, pracująca nadal w kopalni na podstawie kontraktów (już odpracowanych), uważa takie wybrane przez siebie rozwiązanie jako jedyne „rozsądne", choć tymczasowe, i czeka na „jakieś" rozwiązanie ciężkiej sytuacji. Chce wyjechać za morze, do Kanady, Australii, Argentyny, Stanów Zjednoczonych.

Ale — jak? I za co?

Są jeszcze inni, którzy przybyli tu na podstawie kontraktów, którzy jakoś dawali sobie radę, wprawdzie coraz gorzej, a którym obecnie zarobkowanie uniemożliwia bezrobocie belgijskie oraz nowe, jeszcze ostrzejsze niż przedtem ustawodawstwo. Bez „permit de travail" nie wolno dziś zatrudniać żadnego cudzoziemca, podczas gdy do niedawna można było pracować na podstawie podania złożonego przez pracodawcę. Starania indywidualne o wizy, bez pomocy organizacyj międzynarodowych bez pomocy instytucyj polskich (niestety!) nie dają wyników. Kursy tzw. „readaptacji" dla inteligentów, bez udzielenia kursistom wiz, niczego nie załatwiają.

Jeszcze działa IRO, które — stwierdzamy to szczerze — na terenie Belgii zasługuje na uznanie, jeszcze jest pomoc irowska, ale co będzie w lipcu?

Miesiące letnie pierwsze po dacie, od której do końca roku IRO będzie już tylko w stanie likwidacji, okażą się ciężkie, bardzo ciężkie.

Czy istotnie, będzie to koniec wszelkiej dalszej emigracji z Belgii?

30 czerwca jest terminem zbyt bliskim, aby do tego czasu mogła i z Niemiec wyjechać ogromna większość tych Polaków, którzy tam jeszcze dzisiaj przebywają. Przygrywką do tej likwidacji było zniesienie obozu DP w Arolsen (Hesja), z którego 350 uchodźców „przeniesiono" do życia niemieckiego. Podobny los ma spotkać wszystkie inne obozy do 30 czerwca.

Mechaniczne „przesunięcie" masy uchodźczej do strefy bezpośredniego oddziaływania i władania niemieckiego, bez uprzedniego przygotowania nowego ich statutu prawnego, bez wskazania źródła pomocy materialnej na opiekę społeczną i ew. dalszą emigrację, wysuwa już dzisiaj mnóstwo zagadnień. Wyliczamy 3 najważniejsze: 1) szkolne — najmniej 6.000 dzieci w wieku szkolnym pozostanie w Niemczech. Czy mają one ulec germanizacji w szkołach niemieckich? 2) Źródła zarobku dla pozostających Polaków. 3) Organizacyjne.

Data likwidacji IRO jest groźna dla wszystkich terenów, które interesują się dalszą emigracją. Przede wszystkim dlatego, że po tym terminie koszty podróży mogą być pokryte przez IRO w stosunku do osób, do których się organizacja ta zobowiązała, jedynie w wypadkach przedstawiania przed 1 lipca wizy lub formalnej obietnicy wizowej. Z tym właśnie łączy się ściśle bardzo przykry fakt niehonorowania przez władze argentyńskie udzielonych już wiz tzw. zbiorowych.

W roku 1948 w całym szeregu krajów uzyskane zostały na listach zbiorowych liczne wizy argentyńskie, za pośrednictwem organizacyj polskich, w szczególności Polskiego Komitetu Koordynacyjnego w Buenos Aires z posłem RP min. Arciszewskim na czele. Drobna tylko część zdołała wizy te przybić sobie na paszporty. Wkrótce potem na polecenie argentyńskich władz centralnych konsulaty wstrzymały przybijanie wiz na okres, jak zapowiedziano, „tymczasowy", co trwa jednak po dziś dzień.

W Buenos Aires w odpowiedzi na liczne interwencje organizacyj polskich tłumaczono to zarządzenie „reorganizacją" urzędu imigracyjnego, potem już nie tłumaczono niczym, a — obiecywano, że za miesiąc, że wkrótce, że napewno...

W praktyce emigracja polska do Argentyny stanęła na martwym punkcie. Jest rzeczą jasną, że Argentyna woli sprowadzać Włochów i Hiszpanów, a nas nie chcą jako — tak piszą nam stamtąd — „element trudny do asymilacji". Można to zrozumieć. Ale niechże zarządzenia takie dotyczą przyszłości, a niech nie działają wstecz, — co jest rzeczywiście bez precedensu — niech nie odbierają wiz już przyznanych. Postawiło to kilka tysięcy Polaków w położeniu bardzo ciężkim, często tragicznym, odejmując im jedyną praktycznie możliwość wyjazdu za morze. Przyznana im przez IRO pomoc na pokrycie kosztów podróży przestanie być aktualna z tymi ludźmi, którzy sami nigdy nie będą mogli sfinansować takiej podróży?

I na ten również temat piszą do nas ludzie z różnych części Europy: z Niemiec, Szwecji, Austrii, z Francji i Belgii, listy pełne żalu i oburzenia, z prośbą o pomoc. Pozwalamy sobie przytoczyć za nimi dwa bardzo częste pytania, które — gorąco tego pragniemy — oby mogły stać się pożyteczną sugestią:

1) „Czy próbował już, względnie czy zamierza w tej sprawie pomóc arcypasterz emigracji JE ks. biskup Gawlina?"

2) „Czy nie można by tym zainteresować Stolicy Apostolskiej? Głos Ojca św. tak wiele przecież znaczy w katolickiej Argentynie...".

Nie mówmy, że to drobna sprawa, tych kilka tysięcy wiz. Z takich drobnych spraw, z pomocy nieraz indywidualnej składa się zagadnienie osiedlenia, które mimo wszystko znacznie się zmniejszyło ilościowo.

A tymczasem, tuż obok, rośnie nowe, podobne zagadnienie, tylko że w daleko gorszych narastających warunkach. Do Belgii, nie mówiąc już o Niemczech, stale, co tydzień, przenikają nowi uchodźcy zza żelaznej kurtyny. W IRO — w myśl przepisów likwidacyjnych — nie znajdują już opieki materialnej. Nocować muszą nieraz na ulicy ... Co robić? Z czego żyć? Czasem pomoże „Caritas" belgijska, czasem organizacja polska, nie mająca na to żadnych funduszy, czasem ktoś prywatny.

Kto tyle ryzykując wybrał wolność — musi też jeść. Niestety w tej dziedzinie nie ma żadnego — planu Marshalla ...

Poza memoriałami o których nie wiemy, czy i jaki skutek odniosą, nic jeszcze nie wiadomo, co **naprawdę** będzie z losem tych zjawiających się ciągle zwiastunów **tamtej** niewoli, co będzie z nimi i z resztą ich poprzedników?...

# KRONIKA SPORTOWA

### SPORT POLSKI NA OBCZYŻNIE

**Wynik mistrzostw lekko-atletycznych emigracji.** Rozpisane przez Radę W.F. i Sportu mistrzostwa roku 1949, zostały, z wyjątkiem kilku konkurencji, zweryfikowane. W następnej Kronice Sportowej podamy kompletny wykaz mistrzów i wicemistrzów oraz ich wyników. Na razie podajemy jedynie nazwiska mistrzów w konkurencjach już zweryfikowanych:

Bieg 100 m Smorawski i Mikołajczyk (obaj Belgia) — 11,1 sek; bieg 400 m Henryk Gaj (Francja) — 53,2 sek; bieg 800 m Witczak (Francja) — 2 min. 12,3 sek; bieg 1500 m Wypijewski (Wielka Brytania) — 4 min. 22 sek; bieg 5000 m Lachowski (Niemcy) — 16 min. 56 sek;

Skok w dal Henryk Gaj (Francja) 6,24 m; skok w zwyż Henryk Gaj (Francja) — 1,77 m.

Rzut oszczepem Fr. Wolski (Francja) — 54,16 m; rzut kulą Wiesław Juchacz (Wielka Brytania) — 12,44 m; rzut dyskiem dr Maksymczyk (Wielka Brytania)—43,10 m albo M. Sawicki (Wielka Brytania) — 36.85 m.

Wśród kobiet mistrzostwo potrójne (w biegach na 60 i 100 m oraz w skoku w dal) zdobyła Krystyna Dymekówna (Niemcy), uzyskując następujące wyniki: 8 sek., 13,8 sek., i 4,92 m. Mistrzostwo w rzucie kulą zdobyła Ptaszińska (Belgia).

Oficjalną tabelę sześciu najlepszych zawierać będzie 6. numer „Nowin Sportowych", dwumiesięcznika Rady W.F. i Sportu, który niebawem się ukaże. W numerze tym zostanie podany również program mistrzostw na rok 1950.

**Nowe minima polskiej Odznaki Sportowej.** W następnej Kronice Sportowej podamy nowe minima i grupy dla POS, opracowane przez Radę WF i Sportu na podstawie zeszłorocznych doświadczeń. Narazie zdradzimy jedynie, że w przyszłości będą 4 grupy męskie i 3 żeńskie oraz że w minimach będą tylko nieznaczne zmiany. Dotychczas zdobyło POS ponad 3.000 osób.

### SPORT W POLSCE

**Mistrzostwa i zawody krajowe.** W drużynowych mistrzostwach bokserskich I Ligi 1. miejsce zdobyła warszawska Gwardia przed Gwardią Gdańsk, zaś w II Lidze wyprzedza Warta—Poznań o 1 punkt Łódzki Klub Sportowy i o 2 punkty Stal—Wrocław.

W mistrzostwach koszykówki na czoło wysforował się Kolejarz—Poznań, jednak Spójnia—Gdańsk, AZS—Warszawa i Spójnia—Łódź mają nie mniejsze szanse.

W mistrzostwach zapaśniczych (drużynowych) prowadzenie objęły dwie drużyny śląskie. Stal—Nowy Bytom i Siła—Mysłowice, spychając Skrę—Warszawa i Kolejarza—Poznań na dalsze miejsca.

W pływackich rozgrywkach międzyokręgowych o Puchar PZP zwyciężyła ostatecznie Łódź przed Śląskiem i Krakowem.

Do finałowych rozgrywek o Puchar Związku w siatkówce kobiecej zakwalifikowały się Chemia—Łódź, Spójnia—Warszawa, Kolejarz—Gdańsk, ŁKS, Spójnia—Grudziądz i Gwardia—Kraków. Niespodzianką było odpadnięcie AZS—Warszawa.

Piętnastoletnia Gryszczykówna poprawiła rekord polski w pływaniu na wznak na 100 metrów, przepływając ten dystans w czasie 1 min 28,6 sekund.

Mistrzyni Polski w biegach łyżwiarskich, Głażewska, poprawiła rekord na 500 metrów, co prawda podciągana przez mistrza Kalbarczyka.

**Wyniki na arenie międzynarodowej.**

Spotkanie gimnastyczek Polski i Czechosłowacji zakończyło się ponowną przegraną Polek (538 na 554 punkty) w konkurencji zespołowej, a nikłym zwycięstwem Polki. Rakoczy, w konkurencji indywidualnej. Rakoczy jest przedwojenną zawodniczką Sokoła.

Występ łyżwiarek polskich w biegowych mistrzostwach łyżwiarskich świata, rozegranych w Moskwie, wypadł, jak było do przewidzenia, fatalnie. Mistrzyni Polski, Głażewska, zdobyła w sumie 17. miejsce na 19 zawodniczek, które ukończyły wszystkie dystanse. Druga zawodniczka wycofała się z konkurencji wskutek upadków.

Konkurs skoków narciarskich w czeskiej Bystrzycy, zakończył się tryumfem niezawodnego Kuli przed Czechem, Felixem. Natomiast zawody o Puchar Tatr wypadły dla polskich narciarzy fatalnie. Zwyciężyli Finowie, Czesi i Węgierka.

Losowanie rozstawienia drużyn w tenisowych rozgrywkach o słynny Puchar Davisa, wypadło dla Polski niezwykle szczęśliwie. Trafiła walkowerem do 2. rundy, gdzie spotka się ze słabym Izraelem, by w 3. rundzie natknąć się również na bardzo słabego przeciwnika: Irlandię albo Monaco. Dopiero w następnej rundzie skapituluje prawdopodobnie przed Węgrami lub Szwecją. Dla porównania dodamy, że Anglia nadziewa się już w I rundzie na mistrza Europy, Włochy.

### SPORT MIĘDZYNARODOWY.

Mistrzostwa łyżwiarskie Europy w jeździe figurowej zakończyły się zwycięstwami Węgra Kiraly, Czeszki Vrzanowej (przed Angielką Altweg) oraz pary węgierskiej Nagy. W mistrzostwach świata bezkonkurencyjny Amerykanin Button zdobył 1. miejsce.

Łyżwiarskie mistrzostwa Europy w biegach łyżwiarskich zakończyły się zdecydowanym zwycięstwem Norwegów, którzy zdobyli trzy pierwsze miejsca.

Igrzyska imperium Brytyjskiego zakończyły się ostatecznym zwycięstwem Australii, która zdobyła 175 punktów, przed Anglią (102), Nową Zelandią (94), Kanadą (56), Południową Afryką (36), Szkocją (23) itd. **Kage.**

# CZY WOJNA JEST NIEUNIKNIONA?

W St. Zjednoczonych toczy się żywa dyskusja na temat czy wojna z Rosją jest nieunikniona.

Koła wojskowe, biorąc pod uwagę fakt ustawicznego zbrojenia się Rosji, zwłaszcza zaś masową produkcję samolotów i łodzi podwodnych, wyrażają pogląd, że wojna z Rosją jest nieunikniona i że wybuchnie ona w ciągu dwóch, a najwyżej trzech lat. Tę swoją tezę amerykańscy wojskowi uzasadniają w ten sposób:

Rosja produkuje nowoczesne bronie, kosztem olbrzymiego wysiłku. Przy ustawicznym i szybkim tempie odkrywczo-konstrukcyjnym broń nowoczesna starzeje się szybko. Olbrzymia maszyna wojenna Stalina znajduje się dzisiaj już niemal na stopie wojennej. Ale za dwa, trzy lata broń dziś wyprodukowana okaże się przestarzałą i jeśli wtedy St. Zjednoczone przystąpią do masowej produkcji bardziej nowoczesnego uzbrojenia, wówczas Związek Sowiecki zacznie tracić swą przewagę. To starzenie się broni może nastąpić w ciągu dwóch do trzech lat i wtedy Rosja przypuszczalnie zechce wykorzystać swoją przewagę.

Innego zdania są polityczne koła amerykańskie.

Były szef biura planowania w Departamencie Stanu, George F. Kennan, który uchodzi za inicjatora polityki zahamowania komunistycznej ofensywy w Europie, przy pomocy udzielania państwom europejskim gospodarczej pomocy amerykańskiej, jest zdania, że Rosja do wojny nie dąży i nie ma zamiaru jej wywołać.

Pan Kennan ten swój pogląd wypowiedział w artykule ogłoszonym w marcowym numerze „Reader's Digest". Ze względu na osobę autora i jego rolę, jaką do niedawna odgrywał w Departamencie Stanu, warto się zapoznać dokładniej z jego ostatnimi poglądami i proroctwami na temat dalszego rozwoju sytuacji międzynarodowej.

Artykuł został ujęty w formę odpowiedzi na pięć pytań. Na pierwsze pytanie „Czy Rosja planuje atak na nas" odpowiedział w ten sposób:

Wprawdzie Lenin pisał, iż na dłuższą metę jest nie do pomyślenia istnienie państw kapitalistycznych obok republiki sowieckiej i że musi dojść do ostatecznego rozstrzygnięcia, jednakże dzisiejszy stalinizm nie wymaga wojny. Stalin głosi tezę, że kapitalizm sam się załamie na skutek wewnętrznych sprzeczności. Ponadto trzeba pamiętać, że obok komunizmu odgrywa na Kremlu wielką rolę i tradycja rosyjska, która bardziej, zdaniem p. Kennana, wpłynęła na kształtowanie się oblicza komunizmu, niż komunizm zmienił Rosję. Wielowiekowa ekspansja rosyjska poucza, iż Rosjanie szli zawsze naprzód powoli i ostrożnie i umieli czekać na korzystne okazje i zawsze przesuwali swoje granice bez narażenia się na wielkie ryzyko. Napaść na Finlandię zaliczyć należy raczej na konto kiepskiej w tym wypadku kalkulacji.

Ponadto p. Kennanowi wydaje się, że trawienie państw środkowo-europejskich wywołało takie trudności, iż obecnie Kreml będzie się dobrze zastanawiał nad tym, nim ugryzie nową większą porcję.

Trudno powstrzymać się w tym miejscu od uwagi, że przecież to trawienie państw środkowo-europejskich bynajmniej nie powstrzymało Kremla przed zagarnięciem Chin i nic nie wskazuje na to, by trawienie tego nowego kęsa powstrzymywało Rosję od przygotowywania dalszych podbojów w Azji. Dlatego wydaje się nam błędną następująca teza, oparta na powyższych założeniach: „Przywódcy Rosji uważają nasz zmierzch za nieunikniony. Gotowi są zrobić wszystko, aby go przyśpieszyć, ale bez narażenia na zbytnie niebezpieczeństwo ZSRR jako ostoi światowego komunizmu. Ponieważ w obecnej sytuacji nowa wojna światowa stworzyłaby takie niebezpieczeństwo, jest rzeczą mało prawdopodobną, by Rosjanie zamierzali rozpocząć bliską wojnę przeciw Zachodowi".

Pan Kennan zdaje się popełniać równie wielki błąd, gdy dochodzi do następnego z kolei wniosku, iż posiadanie przez Rosję bomby atomowej nie zmienia w niczym powyższej sytuacji. Bomba jest skomplikowana, a środki techniczne, którym Rosja dysponuje, są jego zdaniem niedostateczne do zgromadzenia odpowiednio wielkiej ilości bomb.

Mimo to, przestrzega p. Kennan, wojna jest możliwa. Może ona wybuchnąć w następstwie jakiegoś wypadku, choć żadna ze stron nie życzy sobie jej. Względy prestiżowe i nerwowość, panująca wszędzie, gdzie utrzymuje się duże wojska, mogą uwikłać państwa w przypadkową wojnę. Niebezpieczeństwo to jest prawdopodobnie mniejsze, niż było dawniej. Narody zbyt dobrze znają okropności wojny, by w momentach politycznego napięcia utrzymać nerwy na wodzy. W r. 1938 Rosjanie i Japończycy prowadzili prawdziwą małą wojnę, używając artylerii, lotnictwa i całych dywizji, a jednak nie wspominało się o tym prawie nic w prasie, aby uniknąć oficjalnych powikłań. Niemniej tam, gdzie wojska stoją tak blisko siebie i w tak skomplikowanych warunkach, jak nasze wojska i rosyjskie w Niemczech i Austrii niebezpieczeństwo incydentów istnieje zawsze.

Może dojść również do wojny dlatego, ponieważ Rosjanie sądzą, że ktoś zamierza ich zaatakować. Fakt, że jest to nonsens, nie obniża niebezpieczeństwa. Do największych słabości rządów totalitarnych należy to, że przeważnie są one źle poinformowane. Zresztą sowiecka tajna policja nie mogłaby istnieć bez tezy, że świat dokoła jest wrogi. Policja ta robi bez względu na rzeczywistość wszystko, by tę tezę utrzymać. I nie ma żadnej pewności, że pewnego dnia nie uda się jej przekonać rządu sowieckiego o grożącej bezpośrednio kapitalistycznej agresji i zmusić ten rząd do działania celem uprzedzenia wroga.

To sprawia, że wojna jest możliwa. Ale możliwość nie oznacza bynajmniej prawdopodobieństwa.

W odpowiedziach na pytania: „Jak w tych warunkach przeciwstawić się komunistycznemu niebezpieczeństwu" i „Jak stworzyć warunki bezpieczeństwa?", pan Kennan nie wykazuje zbyt wielkiej pomysłowości i oryginalności w kreśleniu dróg dalszego działania amerykańskiej dyplomacji.

Przyznaje on wprawdzie, że z Rosją nie można się dogadać, gdyż „słowa zawsze mają inne znaczenie dla Rosji, niż mają dla nas", ale należy się ograniczyć jedynie do przygotowań militarnych i pomagać tylko tym, którzy usiłują komunizmowi się przeciwstawiać. Nic więcej. Ani trochę nie interesuje go los tych, którzy przeciwstawiali się najpierw totalizmowi niemieckiemu i którzy bronili się przed zalewem komunizmu i których mimo to wydano w ręce Stalina. Jeśli tak samo będzie wyglądać pomoc dla wszystkich próbujących przeciwstawić się komunizmowi, jak wyglądała „pomoc" udzielona Polsce w Jałcie, to można zgodzić się z jego zasadniczą tezą, że Stalin istotnie do wojny nie prze, lecz tylko cierpliwie czeka na nowe łatwe zdobycze. Ma rację, bo napewne dostarczą mu tych łatwych zdobyczy politycy i dyplomaci działający w myśl wskazówek pana Kennana.

# ZATARG POMIEDZY KONGRESEM A DEPART. STANU

Zdaniem dobrze poinformowanych obserwatorów w Waszyngtonie jednym z najbardziej charakterystycznych dziś objawów życia politycznego w Waszyngtonie jest głęboki zatarg między Departamentem Stanu, ściśle między Dean Achesonem, a izbami parlamentarnymi.

Tłem tego zatargu jest przekonanie licznego grona posłów i senatorów z obu partii, że Acheson jest odpowiedzialny za klęskę amerykańskiej polityki zagranicznej na Dalekim Wschodzie, za przenikanie do Departamentu sympatyków komunizmu w rodzaju Hissa, a wreszcie za deficyty budżetowe, gdyż system przez niego wypracowany pochłania niemal połowę dochodów państwowych.

Będąc pod ostrym atakiem republikanów Dean Acheson nie znajduje wśród demokratów tego poparcia, jakiego członkowie partii rządzącej udzielają zwykle przedstawicielom administracji. Wobec choroby senatora Vandenberga, głównego rzecznika dwupartyjnej polityki zagranicznej wśród senatorów republikańskich, Acheson utracił swą główną i bodajże jedyną podporę w szeregach republikańskich. Natomiast senator Connally, który z ramienia demokratów przewodniczy senackiej komisji spraw zagranicznych, nie uchodzi za autorytet w polityce zagranicznej, pomijając fakt, że i on jest często niezadowolony z poczynań sekretarza stanu.

W takiej sytuacji przedstawiciele rządu patrzą z niepokojem na nadchodzące debaty w Kongresie na temat przedłużenia Planu Marshalla i dalszej pomocy wojskowej dla partnerów Paktu Atlantyckiego. Niechęć do Achesona może odbić się ujemnie na wynikach tych debat.

Dwa są wyjścia z obecnego położenia: albo daleko idące zmiany w układzie personalnym Departamentu Stanu, albo takie pogorszenie się sytuacji międzynarodowej, które zmusi władzę wykonawczą i ustawodawczą do pogrzebania wzajemnych animozji i zacieśnienia współpracy w imię dobra Stanów Zjednoczonych.

### LOSY LITWINÓW

Otrzymujemy z dobrego źródła wiadomość o straszliwym losie narodu litewskiego, połączonego z nami mimo długich sporów głęboką więzią wspólnej wiary i kultury. Jedyny pozostały w Litwie biskup katolicki, ks. biskup Poniewieski Połtorakas, zmuszony jest do ukrywania się wśród borów i bagien swojej diecezji. Najstraszniejszą jednak rzeczą jest Sybir: od października ,donoszą, nieprzerwany sznur pociągów wypełnionych Litwinami odchodzi na wschód i ginie w sowieckim bezbrzeżu. Dotąd odeszło takich pociągów z mężczyznami, kobietami i dziećmi, w ciągu tej zimy, około 800, pozostawiając za sobą straszliwą pustkę, którą się zapełnia równie bezwzględnie oderwanymi od swych krajów ludźmi z różnych szczepów azjatyckich. Zbrodnia ta woła o pomstę do Boga.

# PO GŁOSOWANIU W BELGII

(p) Zwolennicy objęcia z powrotem władzy królewskiej w Belgii przez króla Leopolda III uzyskali w referendum 57,7% głosów. Król zdobył zatem w głosowaniu powszechnym większość głosów, a nawet nieco ponad 55%. Król zaś oświadczył przed wyborami, że zrzeknie się tronu, gdy uzyska mniej niż 55%. Referendum miało w zasadzie charakter doradczy i orientacyjny. Decyzja bowiem co do zakończenia rządów regencji i powrotu na tron Króla Leopolda III — który, jak przypominamy, ani przez chwilę nie stracił swych praw suwerennych, a tylko nie sprawował władzy — należy do parlamentu i do Króla.

W chwili gdy czytelnicy otrzymają ten numer „Orła Białego", być może sytuacja ulegnie wyjaśnieniu, na razie bowiem w łonie koalicji rządowej, złożonej z partii Chrześcijańsko-społecznej i z liberałów powstał spór, czy większość uzyskana przez zwolenników Leopolda III jest wystarczająca na to, aby król mógł podjąć swe obowiązki. Wątpliwości wysuwają liberałowie. Jak przypominamy, socjaliści, którzy prowadzili wraz z komunistami namiętną walkę przeciwko Królowi Leopoldowi III, stali na stanowisku, że jedynie uzyskanie przez króla 66% głosów w referendum stanowiło by wskazówkę bezsporną, która nie pozwalałaby na dalszą opozycję przeciwko niemu.

Było do przewidzenia, że w warunkach roznamiętnienia, które panowało w Belgii i wskutek ostrej walki propagandowej przeciwko Królowi, uzyska on od 55% do 60% głosów. Zatem wyniki referendum nie stanowią niespodzianki. Nie stanowi niespodzianki również fakt, że w prowincjach flamandzkich, król zdobył blisko 3/4 głosów, a w prowincjach walońskich, poniżej 50%, oraz, że w dwujęzycznej Brukseli głosy były podzielone z lekką przewagą dla przeciwników króla. Należy jednak pamiętać, że w dwóch prowincjach walońskich, Namur i Luksemburg, król uzyskał większość głosów oraz, że większość prowincji belgijskich (7 na 9) opowiedziała się za jego powrotem na tron.

Niektórzy liberałowie, którzy obecnie występują, mimo wyników referendum, przeciwko przyjazdowi króla, dowodzą, że jego powrót może spowodować dalsze silne rozdźwięki i to zarówno narodowościowe między ludnością flamandzką i walońską, jak i religijne między katolikami, którzy króla popierają, i antyklerykałami, a także partyjne między Stronnictwem Chrześcijańsko-Społecznym i Socjalistami. Dla uniknięcia więc „rozbicia" kraju proponują, by król uzyskawszy większość, która stanowi dla niego dostateczną satysfakcję moralną, obecnie ustąpił na rzecz swego młodocianego syna, księcia Baldwina. Oczywiście decyzja w tych sprawach należy do Belgów i trudno czynnikom zewnętrznym wypowiadać się na ten temat. Mamy jednak wrażenie, że zbyt wiele wysiłków włożyli zwolennicy króla Leopolda, by naprawić wyrządzoną mu — ich zdaniem — krzywdę, by teraz, gdy w najbardziej demokratycznym głosowaniu uzyskał większość — porzucić jego sprawę. Wydaje się również, że obawy o „rozbicie" Belgii w następstwie powrotu Leopolda III. są mocno przesadzone i nieszczere. Kto zna Belgię i Belgów, zarówno flamandzkiego jak i walońskiego pochodzenia, ludzi pełnych zdrowego rozsądku i zrównoważenia — nie bardzo w to uwierzy.

Niemcami rokowania w celu ugłaskania Hitlera kosztem mniejszych państw. W tym to czasie Król Leopold III dowiedział się o tajnych rokowaniach angielsko-niemieckich. Cenę ich miała płacić Belgia i Portugalia. Za obietnicę pokoju obiecywano bowiem Niemcom w Londynie Kongo belgijskie i Angolę portugalską. Te wiadomości wpłynęły na decyzję króla o neutralności.

Przypominamy, że w tym samym czasie, gdy wojska niemieckie wkraczały do Nadrenii, rząd polski wyrażał gotowość udzielenia natychmiastowego zbrojnego poparcia Francji w wypadku, gdyby stawiła ona opór gwałtowi Hitlera w Nadrenii. Rząd francuski jednak z propozycji tej nie skorzystał. Przypominamy również, że po dojściu Hitlera do władzy marszałek Piłsudski przez wzmocnienie garnizonu na Westerplatte postawił rząd Hitlera wobec alternatywy: pokój czy wojna, uważając, że jest to jedyna chwila, kiedy Zachód mając jeszcze przewagę może postawić warunki Berlinowi.

Hitler wybrał wówczas pokój, bo na wojnę nie był gotowy, mocarstwa zachodnie natomiast przerażone krokiem Piłsudskiego doradzały jak najwcześniejsze wycofanie się z Westerplatte i dawały do zrozumienia, że na ich pomoc Polska liczyć nie może. Wówczas to, zrodziła się w Warszawie koncepcja zawarcia z Niemcami paktu o nieagresji, równoważonego zresztą podobnym paktem o nieagresji z Rosją Sowiecką. Zarzucano również wtedy i potem polityce polskiej, że stosuje zasadę „neutralności". Jak się okazało nie była to polityka neutralności, ale po prostu obrony własnej niezależności i niedopuszczania do tego, by Polska stawała się przedmiotem przetargów robionych za jej plecami. Dlatego dobrze rozumiemy ówczesne stanowisko Belgii i nie dziwimy się, że zarysowało się wówczas zbliżenie między Polską a Belgią, czego wyrazem były wizyty ministrów spraw zagranicznych Becka i Spaaka, przywódcy socjalistów, który wówczas już jako minister spraw zagr. dzielił z królem odpowiedzialność za stosowanie tej właśnie polityki „neutralności", co nie przeszkadza, że obecnie jest jedynym z przeciwników Leopolda III.

Stanowisko króla w czasie wojny zostało niemal całkowicie wyjaśnione. Król kapitulował jako naczelny wódz armii belgijskiej po 18 dniach walki, gdy się przekonał, że dalsza obrona jest bezcelowa, że narazi masy uchodźców belgijskich ściśniętych w pasie nadmorskim na masakrę i gdy stwierdził, że nie tylko nie może już liczyć na pomoc Francuzów i Anglików, ale że wojska angielskie już się z Belgii wycofują. Król, jako naczelny wódz oddał się w niewolę niemiecką, dzieląc losy swego wojska. Zarzucają mu, że powinien był opuścić kraj i walczyć dalej na obczyźnie. Rydzowi-Śmigłemu zarzucano wręcz coś odwrotnego, że nie pozostał w kraju i nie podzielił losu głównej części swej armii, która dostała się do niewoli. W tych sprawach poglądy mogą być różnolite, bo różne są i sytuacje. Decyzja zależy zawsze od danej jednostki, jej usposobienia i od jej wyobraźni politycznej. Król pozostając w kraju, twierdził, że mógł zrobić bardzo wiele dla żołnierzy w niewoli i że jego obecność w Belgii uratowała ludność cywilną od wielu nieszczęść.

Ocena wszakże tych decyzji — jak powtarzamy — należy do Belgów. Dlatego też fatalne wrażenie wywołały w Belgii pamiętniki Churchilla, w których wystąpił on z niezmiernie gwałtownymi zarzutami pod adresem Leopolda III. Potwierdziły one przekonanie, że odsuwanie Leopolda III od tronu nie odbyło się bez wpływów obcych. Efekt tych pamiętników był taki, że wszyscy generałowie belgijscy w liście otwartym skierowanym do Churchilla stanęli w obronie króla jako wodza naczelnego. Pamiętniki Churchilla nie tylko nie osłabiły pozycji króla Leopolda, lecz raczej ją wzmocniły w oczach Belgów.

Pamiętniki te wszakże nadały sporowi, który podzielił Belgię, duże zacięcie międzynarodowe. Wywołały one wrażenie, że sprawa Leopolda III nie jest zagadnieniem prywatnym. Walka o powrót króla Leopolda nabrała posmaku zmagań o rolę Belgii, jako małego państwa, w Europie i świecie, rządzonym przez wielkie mocarstwa. Czy Belgia ma pozostać państwem suwerennym i decydującym o swoich losach, czy też jej udzielność ma ulec ograniczeniu na rzecz wielkich mocarstw? Głosy pism angielskich, raczej stronnicze, sprawiły, że głosowanie na rzecz powrotu króla było do pewnego stopnia manifestacją przeciw polityce brytyjskiej. Powrót zaś jego do Brukseli nadałyby, jak niektórzy przypuszczają, polityce belgijskiej bardziej niezależny kierunek. Prawdopodobnie Belgia domagałaby się wówczas bardziej stanowczego głosu w obradach międzynarodowych. Głosowanie na króla Leopolda III było zatem wyrazem do pewnego stopnia buntu małego narodu przeciwko hegemonii wielkich mocarstw oraz mieszaniu się ich do spraw wewnętrznych, przeciw tej polityce, które od roku 1936 poprzez Monachium, Teheran i Jałtę prowadziła do zaprzedawania praw mniejszych narodów, bez ich woli i wiedzy, w nietrwałych i bardzo niemądrych rozgrywkach między wielkimi mocarstwami.

## DRAMAT MAŁEGO NARODU

Sprawa króla Leopolda III. nie jest zresztą tylko jego osobistym dramatem. To jest poniekąd dramat małego narodu, który między obu wojnami i w czasie wojny odczuł nagle, że jest porzucony przez swych potężnych sojuszników, względnie, że staje się przedmiotem targów między wielkimi mocarstwami. Król Leopold III uchodzi bezspornie za człowieka wybitnie inteligentnego, obdarzonego dużym charakterem i poczuciem odpowiedzialności monarszej. Nie nadaje się napewno na króla malowanego. Posiada własne zdanie i umie je przeprowadzić. Jest to polityk czynny, a polityk czynny napewno nieraz popełnia błędy. Król Leopold III uchodzi z natury za człowieka raczej nieśmiałego, co często łączy się z pewną wyniosłością i szorstkością. Nieraz mu to zarzucali jego współpracownicy i to czasami było przyczyną różnych zgrzytów. Z drugiej strony wszakże Leopodl III obok wrogów posiada w swym kraju fanatycznych wielbicieli.

Rozpatrując wszakże z pewnej perspektywy na tle ujawnionych już dokumentów z ostatniego okresu historii Europy, historię Leopolda III, trudno nie znaleźć usprawiedliwienia dla jego działalności. Zarzuca mu się np. stosowanie polityki „neutralności" w przede dniu wojny, ściśle biorąc od roku 1936. Lecz ta neutralność belgijska była wynikiem karygodnej słabości i błędów wielkich mocarstw zachodnich wobec Niemców. Polityka ta wszczęta była przez króla Leopolda po pogwałceniu przez Hitlera traktatów w Locarno, które wiązały i Belgię i po zajęciu przez wojska niemieckie Nadrenii oraz po ujawnieniu całkowitej niezdolności zarówno Francji, jak i Anglii do właściwego reagowania na cyniczne łamanie uroczystych traktatów przez Hitlera.

Belgia znalazła się wówczas w niezmiernej trudnym położeniu. Z jednej strony zapewniano ją, że Francja wystąpi przeciw pogwałceniu traktatów w Locarno, a z drugiej prowadzono z

# ROSYJSKIE „WYBORY"

Dnia 12 marca odbyły się w Związku Sowieckim wybory do Najwyższego Sowietu. Jest to sowiecki „parlament", składający się z dwóch izb: Sowietu Związkowego i Sowietu Narodowościowego. Do Sowietu Związkowego każde 300.000 mieszkańców wybiera jednego przedstawiciela, natomiast do izby drugiej (Sowietu Narodowościowego) każda republika związkowa wybiera po 25 delegatów, wszystkie zaś mniejsze autonomiczne obszary narodowościowe proporcjonalnie mniejszą ilość delegatów. Obydwie izby są wybierane co cztery lata i mają jednakowe uprawnienia.

Jakie są uprawnienia Najwyższego Sowietu?

Przede wszystkim wybiera on „Prezydium" i „Radę ministrów". Przewodniczący „Prezydium" pełni teoretycznie funkcje odpowiadające na zachodzie prezydentowi republiki i on odbiera w Moskwie listy uwierzytelniające od ambasadorów. Funkcję tę po śmierci Kalinina pełni Szwernik, drugorzędna postać Politbiura. Natomiast Stalin piastuje urzęd „prezydenta rady ministrów", na które to stanowisko jest zawsze wybierany oczywiście jednomyślnie.

Według 46 artykułu „stalinowskiej konstytucji" Prezydium Najwyższego Sowietu powinno zwoływać wszystkich delegatów dwa razy w roku na sesje w celu uzyskania zatwierdzenia budżetu, umów zagranicznych i wydanych przez rząd dekretów. Nie trzeba zaznaczać, że chodzi tu jedynie o manifestacyjne przyjęcie i to jednomyślne wszystkich przedłożeń rządowych i nie ma mowy o jakiejś krytyce czy też opozycji.

Ostatni dzień kampanii wyborczej przeznaczony był zazwyczaj na przemówienie Stalina. W tym roku jednak Stalin nie przemawiał. Natomiast wygłosili wielkie mowy wybitni członkowie Politbiura: Mołotow, Malenkow, Beria, Andrejew oraz zastępcy „premiera" Mikojan i Kaganowicz.

Wszyscy mówcy atakowali „imperialistycznych podżegaczy wojennych", ale równocześnie podkreślali możliwość istnienia obok siebie systemów socjalistycznego i kapitalistycznego.

W dyplomatycznych kołach Moskwy szczególną uwagę zwrócono na przemówienie Malenkowa. Oświadczył on że Związek Sowiecki jest gotów rozpatrzyć i uczestniczyć w wszelkiego rodzaju nowych wysiłkach zmierzających do zapewnienia pokoju oczywiście pod warunkiem, iż będą to propozycje „uczciwe"(!).

Wszystkie te mowy oceniono na zachodzie jako nowy etap w rosyjskiej „ofensywie pokojowej". Waszyngton uznał je nie za jakieś oferty lecz za zwyczajne akty propagandy. Acheson wygłosił przemówienie, w którym przestrzegał przed fałszywymi nadziejami na osiągnięcie porozumienia z Rosją i puścił w obieg charakterystyczne hasło „totalnej dyplomacji", która powinna być zastosowana w walce z Rosją.

# URODZINY MOŁOTOWA

W kraju nowa gałówka: urodziny Mołotowa. Prasa reżymowa pełna jest oczywiście panegiryków poświęconych jubilatowi z racji 60 rocznicy jego urodzin. Cechą charakterystyczną wszakże tych artykułów jest wstydliwe pomijanie tego okresu życia Mołotowa, gdy jako minister spraw zagranicznych Związku Sowieckiego wchodził w zbrodnicze konszachty z Ribbentropem przeciwko Polsce i brał czynny udział w jej rozbiorze. O tym prasa reżymowa nie pisze. Traktat sowiecko-niemiecki podpisany przez Ribbentropa i Mołotowa po prostu wykreślono z biografii tego najbliższego współpracownika Stalina.

Natomiast p. Bierut wystosował do Mołotowa uroczysty telegram, w którym m.in. napisał:

„Polska klasa robotnicza zna wasz wkład do dzieła narodowego i społecznego wyzwolenia Polski i utrwalenia jej niepodległości i granic"

Podziwiać można ten cynizm. Bo przecież nie jest to ironia...

ZDZISŁAW MARYNOWSKI 15

# KONSPIRATORKA

(OPOWIEŚĆ LONDYŃSKA)

13.

Sytuacja domowa Heli komplikowała się coraz bradziej. Nie mogła zrozumieć, na czym polega zmiana stosunku do niej ze strony rodziców. Niby byli tacy, jak zwykle, a jednak przecież inni. — Swobodę miała nadal niczym nie skrępowaną, a jednak wydawało się jej, że podlega jakiejś nieustannej kontroli. Ani teraz, ani dawniej, nikt jej nie zabraniał wychodzić, ani wracać do domu, kiedy chce, jednakże ...

Jednakże w pytaniach, jakimi ją spotykali, zwłaszcza w pytaniach matki, było coś niepokojącego, jakiś utajony ton nieufności. Były to pytania najrozmaitsze, lecz nigdy nie dotyczyły zagadki „Tobso". Wanda uważała, iż tę sprawę trzeba zbadać innymi drogami, żeby przedwcześnie nie spłoszyć konspiratorów. Nie wątpiła bowiem, że jest to jakaś groźna konspiracja. Tłumaczeniu prezesa Łapcewicza o błonkoskrzydłych owadach oczywiście nie dawała wiary. — Innych informacji nie miała, bo tym razem Stanisław nic jej nie zdradził.

Pewnego dnia po obiedzie spytała Helę, czy nie zna jakiej wytwórni wyrobów z plastyku. Hela spojrzała na matkę z nie udanym zdziwieniem. Skąd przypuszczenie, że interesuje ją plastyk?

— Potrzebuję pewnej ilości pudełek do maści — objaśniła szybko Wanda.

— Najlepiej zwrócić się do jakiejś hurtowni aptekarskiej — poradziła obojętnie.

— Tak, masz rację. Ale ... ktoś mi mówił o jakiejś fabryczce pod firmą „Abraham Levy". Tylko, że nie mam adresu — w głosie Wandy, pozornie obojętnym, czaił się źle ukryty podstęp.

Hela przypomniała sobie odrazu „głodowe przedsiębiorstwo" w domu, gdzie mieszkała Mania Lentyszek. Podstęp był grubymi nićmi szyty.

— Konstanty mnie śledzi. Donosi im o moich drogach — myślała z goryczą. Po co to robi?

Łzy, które zaczęły płynąć po jej policzkach, były dla niej samej niespodzianką. — Obmyła twarz i wyszła z domu.

W ogóle w ostatnich czasach coraz rzadziej przebywała pod rodzinnym dachem. — Zebrania organizacyjne, praca w „Ardus", która miała na celu zgromadzenie życiowych dokumentów ze świata pracy zawodowej do jej zasadniczego referatu, konieczność szperania w bibliotekach, w poszukiwaniu filozoficznego podparcia własnych teorii — wszystko to pochłaniało czas i wzajemnie sobie przeszkadzało.

W dodatku licho wiedziało, że „Ardus" to będzie akurat matka Turka, który coprawda solennie przyrzekł dotrzymać tajemnicy, lecz za to trudno teraz było opędzić się od jego sentymentalnego towarzystwa.

Hela czuła się przytłoczona licznymi pracami i zobowiązaniami, które ją po prostu osaczyły. — Wszystko zaczęło się nagle i niespodziewanie na początku lata, kiedy to grupa studiującej młodzieży postanowiła urządzić wielką „garden party" z tańcami. Wybrane grono koleżanek i kolegów stanowiło komitet organizacyjny. Komitet zebrał się kilka razy, celem ustalenia miejsca zabawy, programu kosztów i ceny wstępu. Praca szła dosyć składnie do chwili, gdy Żołha przyprowadził na posiedzenie kolegę Rozpycha. Zaledwie przedstawił go i zaledwie zaproponował dokooptowanie do komitetu, kolega Rozpych wygłosił dłuższe przemówienie, w którym wezwał zebranych do samookreślenia klasowego i zapytał jaki ma być cel zabawy.

— Jakiż może mieć cel zabawa? — odpowiedziała pytaniem Mania Lentyszek.

— Zabawa stanowi cel sama w sobie — wyjaśnił w sposób zasadniczy teoretyk tenisa, Władek Rybitwa.

— Chcemy spędzić parę godzin w miłym nastroju — życiowo ujął sprawę Turek Duduś.

Rozpych skrzyżował ręce na piersiach i obrzucił zebranych pogardliwym spojrzeniem.

— A gdzież macie sens społeczny przedsięwzięcia? Gdzież macie w tym motyw walki klas? — rykrął, aż Żołha przysiadł.

— Powiedziałbym koledze, gdzie mamy, ale obecność koleżanek mnie krępuje — odparł zawsze opanowany i wytwornie wychowany kolega Agenor Złototkański.

Koledze Złototkańskiemu dość szybko zagoiło się podbite oko, lecz Żołha przez dłuższy czas chodził z plastrem na uchu. Rozpych wyszedł ze wszystkiego bez szwanku,

Zatruty pocisk rzucony, że się tak wyrażę, w łono komitetu przez kolegę Rozpycha pozostawił jednak trwalszy wpływ. Ponieważ, zarówno kolega Rozpych jak i kolega Złototkański, obaj byli oficerowie, wycofali się z organizacji, uwikłani w dłuższą „sprawę honorową", na ich miejsce dokooptowano kolegę Przytupa. Kolega Przytup zaś zażądał stanowczo, aby dochód z imprezy był przeznaczony na obronę Kresów Środkowych, przeciw czemu protestował kolega Sosna-Burek, dowodząc, że fundusz tej organizacji jest zamaskowanym funduszem partyjnym i służy do siania zamętu politycznego wśród emigracji. Pociągnęło to za sobą ożywioną dyskusję polityczną, wśród której wszyscy mówcy powoływali się na niezaprzeczalne autorytety, opierali się na oczywistych racjach partyjnych i same przez się zrozumiałych podstawach ideologicznych. Polemiki były ożywione, lecz nie zostawiły już śladów fizycznych.

Ponieważ jednak w tych dyskusjach zbyt wiele zwalano na oczywistość i zrozumiałość podstaw ideowych, światopoglądowych i ustrojowych, co powodowało znakomite zaciemnianie najprostszych spraw, Hela właśnie wpadła na żartobliwy pomysł utworzenia „To warzystwa odważnego badania spraw oczywistych". W skrócie: „Tobso".

Inicjatywę tę wesołe kółko przyjęło z humorem i z entuzjazmem. Helę jednogłośnie wybrano na przewodniczącą. Zabawa zapowiadała się pierwszorzędnie. Zaczęło się to, jak rozwiązywanie szarad, podniosione do poziomu naprawdę intelektualnej rozgrywki. Hela zaczęła się do swego dzieła zapalać, a początkowo żartobliwą funkcję traktować bardzo serio w treści, nie odrzucając paradoksalnej formy. Powoli jednak żart przybierał postać coraz bardziej dramatyczną i wciągał w tryby nie humorystycznych zagadnień nawet najswawolniejszych kpiarzy. —

„Tobso" zaczęło się rozwijać i prowadzić żywot o sensie niespodziewanym dla samych organizatorów. Hela odczuwała już na własnych barkach jego ciężar, a koledzy spoglądali na nią ze zdziwieniem i podziwem dla jej coraz większej odwagi i determinacji w przeciwstawieniu własnej postawy ideowej utartym i uznanym formom cywilizowanego świata. Koleżanki trochę się boczyły. Ale nie wszystkie.

W tych kłopotach i zmaganiach ze sobą i z innymi szukała instynktownie jakiegoś oparcia, jakiegoś sprawdzianu, który mógłby jej dodać odwagi w chwilach wahań i zwątpień. Wydało się jej, że z pośród najbliższych, może jedyny Konstanty mógłby ją zrozumieć. Chciała się spotkać z nim koniecznie, lecz, on, jak na złość, przychodzi teraz zawsze wtedy, kiedy jej nie było w domu. Zastanawiała się czy rzeczywiście tak się tylko składało, czy też celowo jej unikał. — Chciała do niego napisać, lecz nikt nie znał jego nowego adresu.

14.

Po wyjściu Konstantego. Stanisław snuł dalej bezradne domysły na temat organizacji Tobsa. Nazwa brzmi coprawda bardzo niewinnie, ale ... Czyż można wyobrazić sobie bardziej niewinne miano jak np. „Komitet Patriotów"? — No, a wiemy co z tego wynikło.

Nauczony doświadczeniem z firmą Levi, tym razem dotrzymał sekretu i nic Wandzie nie powiedział. Postanowił natomiast rozmówić się z Dudusiem, gdyż nie wątpił ani na chwilę, że Turek również należy do tego sprzysiężenia wywrotowego. Kiedy więc na drugi dzień dowiedział się, że profesor ma po południu nowe „konsylium" na mieście, zatelefonował do pana Artakserksesa i zapowiedział swoją odwlekaną dotąd rewizytę.

Było to w kilka dni po wstąpieniu Heli do firmy Ardus w charakterze „finiszerki". — Zaledwie wróciła po lanczu do pracowni, gdy pan Artakserkses otworzył drzwi od przedpokoju i oznajmił:

— Pani Litograf przyszła do przymiarki.

Rowista poderwała się z miejsca.

— To nasza klientka — powiedziała do Heli. — Chodźmy przymierzać. Pomoże mi pani. Suknia już prawie gotowa.

Przeszły przez przedpokój na drugą stronę, gdzie znajdował się salon dla klientów. — Pani Litograf siedziała na fotelu i paliła papierosa. Miała na palcu wielki brylant.

— Dzień dobry, kochana pani Rowista — odezwała się pierwsza i zaczęła się rozbierać.

— Dzień dobry, pani mecenasowej.

— Mecenasowej? Zapomnij pani o tym, kochana pani. Mój mąż owszem i tutaj zostanie niedługo barristerem. Ale to już nie to. Chciałam powiedzieć, to już nie te dochody. Oj, tak, tak.

Pani Apolonia również westchnęła głęboko.

— Tak, tak. Kto wie, czy jeszcze kiedy wrócimy do naszych kancelarii.

Pani Litograf zdziwiła się:

— Pani też miała kancelarię?

— Ja nie, ale mój mąż. Był przecież jednym z najlepiej wziętych adwokatów.

Klientka jakoś nie zwróciła uwagi na tę informację, zajęta nakładaniem nowej sukni. Rowista układała, naciągała i przygładzała, obracając nią przed lustrem.

— No, niczego sobie sukienka — powiedziała mecenasowa.

— Niczego sobie? — Rowista była głęboko dotknięta. — Przepiękna suknia! Sama sobie się dziwię, że mi się tak udało. Nawet Herse nie powstydziłby się. Słowo daję! I pomyśleć sobie, że to nie fachowe ręce zrobiły. Tak, tak! Bo czegoż to się człowiek w dzisiejszych czasach nie chwyta. Krawieczczyzny! — zakończyła z goryczą. — Krawieczczyzny!

(Ciąg dalszy nastąpi)


**JAKO POMOC**

lub prezent zawsze pożądany.

| | |
|---|---|
| **Nylony** lotn para 12/6 i . . | 13/6 |
| **Parker** Duofold lotniczo | 42/- |
| **Waterman** typ 502, lotniczo . | 21/- |
| **Nylon** biały, 2 podwójne kliny | 18/6 |
| **Bieliźna** damska, komplet . | 14/- |
| **Półbuciki** damskie — export. | 35/- |
| **Pończochy** wełniane, 2 pary . | 20/- |
| **Skarpetki** wełniane, 2 pary . | 16/- |
| **Włóczka** różne kolory, 1 funt | 24/- |
| **Wanilina** 100%, ½ft. przes. pol. | 22/- |
| **Koc biały** — duży rozmiar | 50/- |
| **Pled** wełn. w kol. kraty, 36x50 | 30/- |
| **Boty** gumowe—damskie 21/- i | 24/- |
| **Kupon materiału** wel. na suknię lub płaszcz damski od . . | 50/- |
| **Kupon materiału** na ubranie męskie od . . . . . | 60/- |

Duży wybór pierwszorzędnych materiałów. Cenniki na paczki do **Polski i Rosji** odwrotnie.

**HASKOBA LTD.**

**29, Redcliffe Spuare, London S.W.10**

(0263)

**POLSKI KUŚNIERZ**

25%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Przystępne ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Załatwiamy wszelkie formalności eksportowe

**LANGER & Co. Ltd.,**

**1, Notting Hill Gate, London, W.11.**

**Tel.: BAY 3773.** (031)

**Uczcie się angielskiego i innych języków teraz.** Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych. **The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120.** Śpieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. (071)

**PREZENT DLA ZNAJOMYCH BRYTYJCZYKÓW!**

GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA

**"AN ARMY IN EXILE"**

Z LICZNYMI ILUSTRACJAMI I MAPAMI

w sztywnej okładce cena ..... £ 1. 1. 0

Dostarcza odwrotnie na zamówienie.

**GRYF PUBLICATIONS LTD.**

**59/61, Hatton Garden, London, E.C.1**

**CZYTAJ! PRENUMERUJ! ROZPOWSZECHNIAJ!**

Dwutygodnik humorystyczno - satyryczny

**„GOLIBRODA"**

Cena jednego egzemplarza ośmiostronicowego 9 d. Abonament kwartalny, płatny z góry 5 sh. wraz z przesyłką.

Zamówienia i korespondencje kierować należy do przedstawicielstwa „Golibrody" na W. Brytanię:

**GRYF PUBLICATIONS LTD.**

**59/61 Hatton Gdn., London, E.C.1, tel.: CHAncery 5094.**

*WILFRID VAN WYCK*

ma zaszczyt zawiadomić o powrocie na teren Anglii utalentowanego młodego pianisty polskiego

**ANDRZEJA WĄSOWSKIEGO**

który wystąpi z dwoma recitalami w

**WIGMORE HALL**

**w dn. 21 i 30 marca o godz. 19-tej**

**Bilety w cenie 9/-, 6/- i 3/-**

do nabycia w Wigmore Hall (Tel. WEL 2141) i we wszystkich agencjach. (292A)

**WSZELKIE LEKARSTWA DO POLSKI**

po cenach kontrolowanych.

*PENICYLINA P.A.S.*

**Bezpłatne porady przez lekarza.**

**P.&B. SUPPLY CENTRE LTD.,**

**56 Draycott Place — London S.W.3**

**Tel. KENsington 2489**

Szczegółowe oferty odwrotną pocztą.

(291B)

**NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!**

**Franciszek Gończyński**

**„RAJ PROLETARIACKI"**

Staranne wydanie — 260 stron

Fascynująca opowieść o życiu proletariatu sowieckiego

Cena 9/6 dla stałych prenumeratorów „ORŁA BIAŁEGO" — 8/-

Do nabycia: GRYF PUBLICATIONS LTD., **59/61, Hatton Garden, London, E.C.1**

Dostawa natychmiast po otrzymaniu należności

**NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI**

**Księgarnia Polska** **ORBIS** **38, Knightsbridge London, S.W. 1**

Wielki wybór książek i czasopism.

Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast 053

**ZNIŻKA CEN!**

**Zawiadamiamy naszych P. T. odbiorców, że ograniczyliśmy kosztowne ogłoszenia w codziennej prasie polskiej i dlatego możemy obniżyć ceny pończoch nylonowych.**

**KAŻDY może zamówić u nas indywid. BEZ ZBIOROWEGO ZAKUPU — W KAŻDYM TERMINIE. — Na wysyłkę do Kraju i na Kontynent DO WYBORU: 3 gatunki, 5 najmodn. odcieni. Nry: 8½ do 10.**

**NYLONY**

**TYLKO najlepsze gatunki eksportowe, Fully Fashioned, bez skaz, gwarantowane, bo tylko takie opłaci się wysyłać. (45 Gauge oraz pośledniejszych marek nie prowadzimy).**

| | 1 para lotn. | 2 pary polec. |
|---|---|---|
| 51 Gauge, PERFECT, świat. marki KAYSER-BALDOR ... | 12/- | 22/- |
| 54 Gauge, PERFECT, marki: A. H. B. ... | 12/- | 21/- |
| 54 Gauge, LUXURY, marki F. E. ... | 13/6 | 25/- |

**Wysyłka w dniu otrzymania zamówienia z naszej**

**HURTOWNI NYLONÓW**

**FREGATA LTD.** 11, GREEK STREET, LONDON, W.1 Tel. GER 2522

**PAMIĘTAJMY O NOWYCH UCHODŹCACH Z POLSKI**



PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje wydawnictwo „Orła Białego" Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi. Zmiana adresu 1s. :-: W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orła Białego" — Sch. 1,50. :-: W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme J. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles, (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek poczt.: Mme J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. :-: WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella" Librairie — 12 rue St. Louis en I'Ile — Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. :-: W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Matecki, 17 Tulpenlaan BIJ GELEN (Limburg). :-: W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza" (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19, oraz: Fil. Agencja Postfach 187, Amberg. :-: W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. prenumeratę przyjmuje: NARVESENS Kioskkompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Vivenda Marigusta, Estoril :-: W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. :-: W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. :-: WE WŁOSZECH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym. :-: W ARGENTYNIE: kwart. 12 peso, półrocz. 24 peso. Prenum. przyjmuje: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. :-: W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolaçao 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batei 1514, CURITIBA. :-: W AUSTRALII: prenum. kwart. 15 shA — przyjmują: „Vistula" (Australia) Pty. LTD. 77, Pitt Str. Sydney, oraz Adam Syriatowicz, HQ Civilian Labour PUCKAPUNYAL, Victoria. :-: W KANADZIE: kwartalnie $1.60, półrocznie $3.—. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front Street E. Toronto, ONTARIO, CANADA. :-: W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przelotem" — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egzemplarza „Orła Białego" — 50 P.L. (piastrów lib.). :-: W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E. C. 1. :-: W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie $1.50, półrocznie $3. — Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, California, dla rejonu Detroit — Dr Litwinowicz 1108 Street, Luke Rd. Windsor, Ontario, „Gryf" — W. Bieńkowski 1108 Hart Street, Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Białasiewicz, 4917 West 24th Place, CICERO Ill, tel. Olympic 5489 W. :-: OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma Carltonberry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.—.

**Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności**

**Adres Redakcji „Orła Białego":** 32, Blenheim Gardens, London, N. W. 2. Tel.: GLAdstone **4188**
**Adres Administracji:** „Gryf" Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1. Tel.: CHAncery **5094**

Published by „GRYF" Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden, E.C.1. :-: Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Road, London, S. E. 17. Tel.: RODney **2839.**